Nr 28. Opłata pocztowa uiszczona gotówką Kraków, 10 lipca 1938



ROLA

KRAKÓW, ulica [illegible] L. [illegible]

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Gdyby.

Na moście stoi chłopak i zanosi się od płaczu. Przechodzący starszy pan zatrzymuje się, głaska po głowie chłopca i zapytuje o przyczynę płaczu.

— Zgubiłem tutaj złotówkę, która pewnie wpadła do wody.

Przechodzeń zdjęty litością wyjmuje portmonetkę i daje chłopcu złotówkę. Odszedłszy kilka kroków, odwraca się, a widząc, że chłopiec nie przestaje płakać, wraca się i pyta go, dlaczego jeszcze płacze.

— Gdybym nie był zgubił tamtej złotówki, to miałbym dwie — odpowiada chłopak, płacząc.

Kłopoty gospodarskie.

Młoda żonka upiekła mężowi torcik. Mąż zajada, ale co chwila coś wypluwa. Żona pyta:

— Czy ci nie smakuje, kochanie?

— Owszem, kochanie, bardzo smakuje! Tylko, że w torcie są skorupy z jaj!

— No to już nie moja wina. Przecie w książce kucharskiej wyraźnie napisane: — „Wziąć trzy całe jaja".

Uczciwość.

Przyjezdny z prowincji zwiedza miasto a przede wszystkim kościoły. W pewnym momencie zauważył, że zgubił swój parasol. Szybko wraca do trzech kościołów, w których był przed chwilą. — W pierwszym nie ma, w drugim nie ma, dopiero w trzecim zwracają mu poszukiwany parasol.

— „O, wy w tym kościele jesteście o wiele uczciwsi, jak ci w tamtych".

W autobusie.

Mały Wacek siedzi i pociąga nosem „stryka na groch". Jakaś pani zwraca się do niego, mówiąc:

— Ach mój mały, czy ty nie masz chusteczki?

— Wacek z miną podejrzliwą odpowiedział:

— Mam, ale nieznajomym nie pożyczam.

Reklama.

W małym sklepiku wisi następujące ogłoszenie: „Wejdź, obejrzyj i kup najtańsze spodnie świata. Każda nogawka kosztuje trzy złote, tył i przód za darmo!"

Na wszelki wypadek.

— A więc oskarżony twierdzi, że kradł z głodu?

— Tak jest, panie sędzio.

— A dlaczego oprócz środków żywności skradliście także pieniądze?

— Żeby mieć na obronę, panie sędzio!

Nr 28 Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 10 lipca 1938

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301.

Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Znaczenie kąpieli.

Skora jest jednym z najważniejszych narządów naszego ciała i dlatego stan naszej skóry ma pierwszorzędne znaczenie dla ogólnego zdrowia.

Przez pory skóry oddychamy przez otwory gruczołów potowych wydzielamy szkodliwe dla ustroju składniki: o ile naskórek (zewnętrzna warstwa skóry) nie jest systematycznie oczyszczany ze zrogowaciałych łusek, to normalne czynności skóry są naruszone. Wiemy, że uszkodzenia znaczniejszej powierzchni, stają się śmiertelne (oparzenia III-go stopnia, odmrożenia itp.), gdyż oddychanie przez skórę stanowi szóstą część oddychania całego organizmu. Gruczoły łojowe wydzielają tłuszcz, który się łączy z potem i kurzem w lepką masę, wchłanianą częściowo przez bieliznę. W tej warstwie tłuszczu i brudu znajdują podatne podłoże i żer różne bakterie chorobotwórcze, pasożytnicze, grzybki i wszy; dla tego musimy skórę starannie codzień oczyszczać wodą i mydłem. Najlepiej oczyszczają skórę częste ciepłe kąpiele, które usuwają i rozmiękczają łuski i brud skóry, oraz łaźnie, co pewien czas systematycznie stosowane. Natryski z powodu zbyt krótkiego obmywania nie są w stanie rozmiękczyć łusek i oczyszczać należycie skóry; jednakże stosowanie co tydzień kąpieli w wannie lub łaźni wystarcza do utrzymania dostatecznej higieny skóry i normalnego obiegu krwi.

Kąpiele rzeczne, w jeziorach, stawach są tylko sezonowe; łaźnia jest najtańszym w każdej porze urządzeniem, którego rozpowszechnienie po wsiach i miasteczkach ogromnie przyczyniłoby się do polepszenia stanu sanitarnego i zapobiegnięciu chorobom zakaźnym, zwłaszcza zaś tyfusu plamistego.

Znaczenie hygieniczne i lecznicze łaźni było dawno u nas znane: już w IX i X wieku opisywane były prymitywne łaźnie w Polsce, w których rozpalano kamienie i lano na nie wodę, wytwarzając parę w szczelnie zamkniętej izbie.

„Wtedy ciekną z ciała rzeki potu i otwierają się pory, co jest zbytecznego wychodzi z ciała i nie zostaje ani śladu krost, ani wrzodów“ (Łaźnie w dawnej Polsce i konieczność ich wznowienia“ — Dr. K. Stróżeckiego). Chłostanie winnikiem (rózgi brzozowe) odgrywało rolę masażu, odciągając przekrwienie z organów wewnętrznych ku powierzchni ciała. Stąd przysłowie: „sprawię łaźnię“.

Bolesław Chrobry często łaźni używał (podług Szajnochy) zabierał do nich „zacnych młodzieńców“ i dawał im ojcowskie upomnienie w łaźni pod postacią chłosty, która była jednak zaszczytem, po którym dostawali się na dwór królewski. W innych krajach w tym czasie także używana była łaźnia jako obrzęd przed ceremonią pasowania rycerskiego.

Kazimierz Jagiellończyk lubił się często „winnikiem chłostać“ a także Zygmunt I i Zygmunt August, który „będąc słabowitym“ miał ten zabieg zalecany przez lekarza. Łaźnie królewskie i bogatej szlachty były wspaniale urządzone: składały się z przedsionka, szatni, oddzielnej dla mężczyzn i kobiet i parówki, w którym był piec z cegieł, na którym rozpalono silnie kamienie, po czym zlewano wodą dla wytworzenia pary. Parówka była przedzielona ścianą nie sięgającą do sufitu na dwie części: dla mężczyzn i kobiet; para ponad przepierzeniami rozchodziła się po obu przedziałach. W tej formie łaźnie do dzisiaj się urządza.

W późniejszych czasach utrzymał się zwyczaj sprawiania łaźni na odjezdnym synom przy wyprawianiu w świat, a córom na dwór „iżby nie tęskniły za domem, sprawiały się dobrze i cnotliwie“,

Rycerz czy dama.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ II.

Podczas gdy kawaler de Beaumont w stanowczej chwili zdawał swą przyszłość na łaskę zmiennego dworu, życie szło tam zwykłym trybem, przedstawiając napozór rozkosznie uśmiechnięty obraz, który jednak w głębi krył rozpasane namiętności, zazdrość lub nienawiść i tysiące brudnych intryg — snutych przez ludzi małych duchem, choć wielkich imieniem. Głównie były tam dwa stronnictwa, tworzące dwa przeciwne obozy. Jedno, partia księcia Choiseul, markizy Pompadour — całej młodzieży — pięknych dam i tych, którym dla własnego interesu zależało na utrzymaniu ówczesnego rządu — drugie partia jezuitów, znajdujących poparcie w delfinie, starych dam i wogóle niechętnych rządowi, najczęściej z powodu odmowy w spełnieniu jakichś życzeń. Stronnictwo to, oparte głównie na królewskim spowiedniku ojcu Liniere, obrzucało markizę złorzeczeniami, strasząc samego nawet króla sądem ludzkim i karą niebios. — Wprawdzie nie zdołano nigdy zachwiać stanowiska pani de Pompadour, mądrej, przebiegłej i dokładnie powiadamianej o wszystkim przez prywatną swą policję; ale też z drugiej strony Choiseul nie był w stanie osłabić wpływu, jaki wywierał ojciec Liniere na wrażliwy umysł króla. — Tym sposobem często, gdy jedni drugim szkodzić nie mogli, a ustąpić nie chcieli, zawierano zawieszenie broni, obsypując się tylko broszurkami lub epigramami, podczas gdy król pokrywał wszystko głębokim milczeniem, jedyną bronią, jakiej używał w sprawach niemiłych i drażliwych.

Teraz jednak żywe znów toczyły się walki; Choiseul obstawał za związkiem z Austrią, markiza zaś, z początku chwiejna, po sarkastycznych uwagach Fryderyka Wielkiego i po liście w którym dumna Maria Teresa „swoją kuzynką“ ją nazwała — przechyliła się całkiem na stronę ministra. Jeden tylko król milczał upornie. Jakkolwiek partia pobożnych, a zwłaszcza jezuitów, przychylnie była usposobioną dla wiedeńskiego dworu, przypuszczano, i słusznie poniekąd, że ociąganie się ze strony monarchy wypływało z tajemnej namowy ojca Liniere, mając na celu skompromitowanie i odsunięcie wpływu ministra.

To też w chwili, gdy d'Eon miał wejść na dwór francuski, stosunki dziwnie były tam naprężone. Markiza, Choiseul i ich stronnicy zdradzali mocne zaniepokojenie wewnętrzne. Stary nawet bywalec dworu, książę de Richelieu, ten typowy przedstawiciel owego wieku lekkomyślności i intrygi, zamaskowanej zwykle rycerską galanterią, ten człowiek który naprzemian był szambelanem i marszałkiem, — szalenie odważnym żołnierzem lub do podłości uniżonym dworakiem — i on trzymał się z dala od Pompadour.

Do najzaciętszych nieprzyjaciół markizy, Choiseula i rządu należała księżna de Guéméné, owa niemłoda ciotka, u której Ludwika de Beaumont, kuzynka Karola, znalazła przytułek. — Dawni bywalcy dworu utrzymywali, że księżna, dziś chodzący wzór surowej pobożności, była niegdyć bardzo piękną i światową damą.

Księżna, lubo z dala od dworu żyjąca, nie mogąc zdecydować się na zupełne oddalenie od punktu środkowego wszystkich spraw i intryg, pozostała w Wersalu. Wielki jej dom, dawne miejsce zgromadzeń wykwintnego, swobodnego towarzystwa, dziś cichy i spokojny — otwierał swe pokoje tylko dla pobożnych ojców, dla wiekowych dam, podzielających zasady księżny.

Panna de Beaumont czuła się wprawdzie nieszczęśliwą wśród towarzystwa tak mało powabnego dla siedemnastoletniej dziewczyny. Rozkoszną młodość przeżyła ona nad brzegami Garonny, w małym i skromnym, lecz w zachwycającej okolicy położonym zameczku. Tam szczerze pobożny ojciec, składając dziecinne jej rączęta, uczył ją modlitwy, przy dolatujących z dala dźwiękach dzwonów miejscowego kościółka. Lecz jakżesz odmienną była dawna jej modlitwa od tej, na którą patrzyła w domu ciotki. Tu pierś jej zamykała się w sobie, a słowa pacierza zimne były i martwe.

Ludwika de Beaumont, wysmukła i gibka — ze szlachetnymi ruchami, miała twarz przypominającą piękną malaturę na kości słoniowej. Duże jej oczy, z długą rzęsą i marzycielskim wyrazem — niekiedy błyskały odcieniem filuterji kobiecej, a bogate, ciemne jej włosy, jak gdyby bojąc się utraty naturalnego piękna, zaledwie z lekka były przypudrowane.

Owego ranka, gdy kawaler d'Eon przedsiębrał podróż do Wersalu, Ludwika siedziała sama w salonie księżny de Guéméné, zajęta kanwową robotą, którą opuszczała czasem na kolana, podczas gdy usta jej cicho coś szeptały, a oczy błądziły po gzymsach i różanych girlandach sufitu.

Wtem podniosła się jedwabna portiera w drzwiach prowadzących do bawialni i młodzieniec może lat około dwudziestu dwóch, przytrzymując ją z jednej strony, zajrzał w głąb pokoju. Miał on na sobie mundur szarego muszkietera gwardji królewskiej, szablę ze złotą rękojeścią przy boku, białe, ściśle przylegające sztylpy u rękawów i kapelusz z białym piórem w ręku. Twarz jego świeża, z gęstym, czarnym puchem nad górną wargą, śmiało zarysowaną przy delikatnych rysach i ognistych oczach, zdradzała lękliwość chłopca — wraz ze swywolą pazia i odwagą wojska.

Młodzieńcem tym był Gaston de Burigny podchorąży szarych muszkieterów, których korpus został później przez Ludwika XVI rozwiązany i zamieniony na straż narodową. Gaston, młodszy syn niebogatej familii, zamieszkałej w rodzinnych stronach panny de Beaumont, spędził lata dzieciństwa na wspólnych zabawach z Ludwiką, a później ciągniony ku niej nieprzezwyciężoną siłą, bywał w domu księżny de Guéméné i w małosympatycznym kółku jej znajomych. Zyskawszy przy tym łaskę księżny, przez umiejętne zastosowanie się do jej upodobań, przy częstych swych odwiedzinach, niejednokrotnie znajdował sposobność porozmawiania sam na sam z Ludwiką, czemu ona nie sprzeciwiała się wcale. To też i teraz, nie widząc nikogo prócz niej w salonie, spuścił portierę i szybkim krokiem zbliżył się do niej.

— Ludwiko, najdroższa moja! — zawołał — jesteś sama? Jakież to szczęście!

Panna de Beaumont, zbudzona z marzeń szmerem jego kroków i dźwiękiem głosu, z czarującym uśmiechem i wyciągniętymi rękoma podążyła ku niemu.

— Gastonie! — rzekła nieco przerażona i zmieszana — tyś tutaj... i o tej porze?...

— Nie mam dziś służby — odparł młodzieniec, całując końce jej paluszków. — Przybyłem, aby cię zobaczyć Gwiazda pomyślna zsyła nam tę chwilę swobody, tak rzadką, a upragnioną.

— Księżna wkrótce powróci z nabożeństwa —

rzekła Ludwika — a jeśli cię zastanie, będzie się gniewała z pewnością. Za karę zostawiła mnie w domu, bo podczas mszy rannej... roztargniona, za często poglądałam w stronę filaru, po za którym klęczał pewien młody muszkieter... kończyła z figlarnym uśmiechem.

— O, w takim razie — zawołał uradowany Gaston — jako wspólnik winy, powinienem podzielać i jej następstwa. Samotność we dwoje o wiele jest przyjemniejszą i łatwiejszą do zniesienia.

To mówiąc, zaprowadził ją na pierwotne miejsce, przysunął taboret i siadł u jej stóp.

— Przy tym pozwolisz ciągnął dalej, pieszcząc jej rączkę — że postaram się częściej pociągać cię do tej zbrodni, aby później znosić z tobą ten rodzaj pokuty.

— Żartujesz sobie, Gastonie — rzekła dziewica — a jam naprawdę smutna. Dziś ciotka lubi cię i przyjmuje chętnie. Opowiadasz jej różne anegdotki; zresztą sądzi, że zdoła zaszczepić w tobie pobożność. Lecz gdy postrzeże naszą miłość, ona, co za grzech poczytuje każde spojrzenie na mężczyznę...

— To cóż?

— Ach! — mówiła Ludwika, bojaźliwie patrząc po pokoju — nie pojmowałam nigdy, dlaczego ciotka koniecznie chciała zamknąć mnie w klasztorze. Myślałam, że tylko gorliwie ubiega się o pozyskanie mej duszy niebu, chcąc mieć zasługę przed Bogiem, ale...

— Ale co? — przerwał Gaston, uważnie badając piękną twarz dziewczyny.

— Niedawno — mówiła Ludwika spuszczając oczy przed jego wzrokiem — niedawno temu siedziałam sama w oranżerii, w gaiku, po którym ciotka przechadzała się ze swoim powiernikiem — ojcem Liniere.

— A dalej? — przerwał znów Gaston niespokojnie.

— Ojciec mówił długo i poważnie — nalegając usilnie, aby mnie oddano jeszcze przed upływem roku do klasztoru Urszulanek.

— Dlaczego?

— Księżna, o ile wnoszę z jej umowy, zapisała majątek na imię klasztoru, a ojciec Liniere obawia się, abym, wyszedłszy za mąż jako jedyna spadkobierczyni, nie rościła sobie do niego praw jakich. To też mówił do ciotki, że najlepiej będzie, gdy dla zbawienia mej duszy zostanę poświęconą Bogu.

— O, niedoczekanie — zawołał młodzian z oburzeniem. — Księżna przed trzydziestu laty pewnie inaczej myślała. Jednak, droga Ludwiko moja, bądź spokojną. Godzina naszego szczęścia może wprędce wybije. Wprawdzie żadne z nas nie jest bogate, ale jam znalazł silną opiekę...

— Opiekę? — zapytała zdziwiona Ludwika.

— Tak, a raczej opiekunkę... Markiza Pompadour przy każdej sposobności okazuje mi wiele dobroci i nawet niedawno pytała mnie o obecne położenie moje i o zamiary na przyszłość.

— Markiza Pompadour — wtrąciła Ludwika tonem przewlekłym.

— No tak, czyż może być lepsza protektorka?

Tyle złego o niej mówią — odparła dziewczyna. Księżna przeklina ją codziennie, zowiąc narzędziem czarta. Ona tak opanowała króla... — dodała z zakłopotaniem.

— Najdroższa Ludwiko — przerwał Gaston, całując jej rękę — nie wglądajmy w ten cudowny, świetlany obłok, otaczający majestat Zwykły śmiertelnik mógłby wzrok przez to postradać, a przy tym złocisty ów obłok ciska błyskawice — zdolne zdruzgotać każdego, kto zanadto się przybliży. Markiza posiada potężną władzę, a przychylna dla mnie, mówiła kiedyś, żebym w każdej potrzebie do niej się odnosił. Tak więc — zawołał głosem pełnym nadziei — przy pierwszej sposobności poproszę ją o dowództwo pułku gdzie na prowincji, a wtedy, połączywszy jedno z drugim, wystarczy nam na życie. Najukochańsza moja — ciągnął dalej, delikatnie podnosząc jej główkę, w zadumie opuszczoną na piersi — zostanie wówczas moją żoną i zechce porzucić dwór, tak świetny na pozór i błyszczący, lubo tak zimny w istocie.

— O, choćby dziś jeszcze! — wykrzyknęło dziewczę z dziecinną naiwnością. — Jestem tu, jak ptak w złotej zamknięty klatce. Nieraz o podobnej marzyłam przyszłości, a dziś tym śmielej w nią wierzę, że i ja także znalazłam protekcję.

— Protekcję?

— Tak, a właściwie powiedziawszy, protektora.

— Protektora? — pytał Gaston z naciskiem — czy równie silnego, jak markiza?

— O, i silniejszego nawet — rzekła, oblewając się lekkim rumieńcem. — Król, ilekroć byłam na jego dworze z ciotką, obdarzał mnie zawsze szczególniejszą życzliwością i bardzo łaskawie odzywał się do mnie.

— Król?... — powtórzył Gaston niechętnie, spoglądając ku ziemi.

— Tak. Raz, gdy idąc z ciotką, spotkałam go na galerii — ciągnęła dalej ze swobodą — powiedział mi żebym z każdym życzeniem do niego się uciekała. Zbiorę zatem całą odwagęi poproszę go, by nam pomógł się połączyć. Jemu dość wyrzec słowo, nieprawdaż?

— Śliczna moja — zaczął Gaston z niejaką nieśmiałością — wszystko to bardzo piękne, ale nie powinnaś nadużywać dobroci jego królewskiej mości, który tak jest zarzucony prośbami i tak wiele ma do myślenia. Zdaj wszystko na mnie, najdroższa.

Panna de Beaumont, mocno zdziwiona, że jej zwierzenie wprost przeciwnie oddziałało na ukochanego, jeszcze nie zdołała odpowiedzieć, gdy uchylono portierę we drzwiach od galerii i kamerdyner zameldował księcia de Richelieu.

Książę, mimo sześćdziesięciu lat z górą, wcale nie wyglądał staro. Ruchy zachowały dawną giętkość, a twarz wyraz chytry i dumny. Od młodości intrygant i oponent, dwa razy zamykany w Bastylii przez Ludwika XIV — odebrano mu dowództwo i oddano Choiseulowi. Gdy przy tym odmówiono mu i ambasady wiedeńskiej, pełen niechęci osiadł w Wersalu, co jednak nie przeszkadzało mu zgoła do dalszego pochlebiania królowi, który miał dlań pewną słabość, przez pamięć lat młodzieńczych, razem przeżytych:

Książę, miał na sobie mundur marszałka Francji, order św. Ducha na niebieskiej wstędze i krzyż Ludwika na ponsowej szarfie.

W chwili gdy wchodził, Gaston podniósł się szybko i stanął o kilka kroków od Ludwiki.

Richelieu, rzuciwszy badawcze spojrzenie na młodego oficera i zarumienioną dziewczynę, lekkim, elastycznym krokiem przesunął się po szklistej posadzce i złożył grzeczny ukłon pannie de Beaumont.

— Przychodzę zapytać o zdrowie księżny pani — zaczął czystym, jasnym głosem. — Ale niestety, nie zastawszy jej w domu, pocieszę się choć widokiem pięknej siostrzenicy, coraz piękniejszej! — dodał z galanterią, całując jej rękę — z każdym dniem bardziej

powabnej i uroczej, świeżego pączka wśród tylu więdnących kwiatów naszego dworu.

— Księżna jest na mszy — odparła pomieszana Ludwika — ale nie za długo powróci.

— W takim razie poczekam na nią — wtrącił książę — jeśli pani pozwolisz mi spędzić błogą chwilę w swoim towarzystwie.

To mówiąc, mierzył Gastona wyniosłym, pytającym wzrokiem.

— Mam honor przedstawić księciu kawalera de Aurigny, jednego ze znajomych księżny — rzekła Ludwika pospiesznie.

Richelieu z lekka skinął głową i lekceważąco spojrzał na młodzieńca, który, pokłoniwszy się głęboko, podszedł ku Ludwice.

— Bądź pani łaskawą wyrazić księżnie moje uszanowanie — powiedział. — Serdecznie żałuję, że nie mogę czekać dłużej, ale obowiązek mnie wzywa. Mam zaszczyt pożegnać księcia — dodał, składając mu po raz drugi ukłon pełen szacunku.

— Nie znałem tego młodzieńca — odezwał się Richelieu, patrząc przez ramię za odchodzącym. — Czy często bywa u księżny?

— Nie, nie bardzo często — odrzekła Ludwika, nie mogąc jeszcze zapanować nad swoim zakłopotaniem. — Ciotka bardzo go lubi, a obok tego jest to dawny mój towarzysz z lat dziecinnych; to też z przyjemnością przywodzimy sobie na pamięć ubiegłe czasy.

— Jest on cokolwiek za poufałym względem pani — zauważył Richelieu tonem dobrotliwym, który doskonale przybierać potrafił. — Powinnaś pani tego unikać, bo możnaby to zupełnie inaczej wytłumaczyć. Już przecie nie jesteście dziećmi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Najnowsza zdobycz na świecie.

Jak wszystkie wielkie wynalazki współczesne, tak i ostatnia zdobycz dwudziestego wieku — telewizja jest realizacją myśli zrodzonej znacznie wcześniej, kto wie czy nie tak starej, jak historia cywilizacji. Wyrażona najpierw w marzeniach idea ta nabiera coraz wyraźniejszych kształtów, aż doczekuje się urzeczywistnienia. — Pierwsze na naukowych przesłankach oparte koncepcje telewizji pojawiły się przed 60 laty. W roku 1884 niejaki Nipkow zgłasza do opatentowania tarczę telewizyjną, która stanie się w 50 lat później jednym z podstawowych elementów nowoczesnej aparatury telewizyjnej.

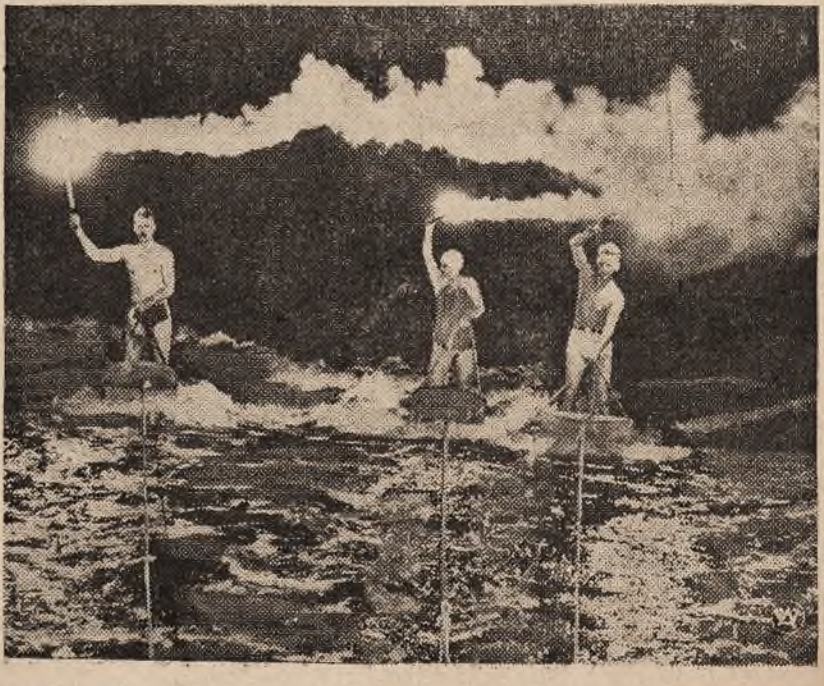
Przed 10 laty podjęto pierwsze próby. Wynalazek Anglika Bairda pchnął sprawę telewizji na nowe tory i dziś już w wielu krajach mamy stacje telewizyjne, obsługujące, podobnie jak radio, tysiączne rzesze abonentów, dostarczając im miłych i pouczających rozrywek.

Hasłem epoki, w której żyć nam wypadło — jest pośpiech. Zmechanizowanie życia uczyniło z nas istoty starające się nadążyć za maszyną, która pracuje nie zatrzymując się i każe nam gonić za sobą. I my sami żądamy już od życia tego tempa. Wynalezienie telefonu, a później radia sprawiło, że wiadomości ze świata, „żywe słowo“ dociera do nas w bardzo krótkim czasie, częstokroć mamy możność bezpośrednio uczestniczyć w różnych wydarzeniach, wrażenia nasze ograniczają się jednak tylko do słuchowych. Człowiek zapragnął te wrażenia poprzeć i uplastycznić argumentem najbardziej przemawiającym do naszej wyobraźni obrazem. I oto do radia mamy teraz uzupełnienie wzrokowe — telewizję. — Siedząc w domu, nie tylko słyszymy, lecz i oglądać możemy artystę, czy wydarzenie transmitowane przez radio. W Stanach Zjednoczonych uruchomiono już nawet specjalną obsługę samochodową dla telewizji „z terenu“.

Przesyłanie obrazów ruchomych na odległość polega na zastosowaniu „oka elektrycznego“ czyli tak zwanego ikonoskopu. Jest to rodzaj lampy, która rozbija na ogromnie drobne fragmenty „widziany“ przez nią obraz. Każdy z tych fragmentów jest falą świetlną o pewnej długości, która padając na „siatkę“ fotoelektryczną zamienia się na impulsy elektryczne, wzmocnione później w aparaturze nadawczej i przeniesione drogą radiową do odbiorników. Tu

Oryginalny sport

amerykański.



Najnowszym sportem wodnym, wprowadzonym ostatnio w znanych kąpieliskach amerykańskich, jest jazda za motorówką na falach morza, przy blasku trzymanej w ręku pochodni.

Amatorzy tego sportu muszą oczywiście produkować się w nocy, co daje zgromadzonym na brzegu morskim widzom niezwykle malowniczy widok.

Sportowe te produkcje oczywiście są przedsiębrane przez śmiałków w miejscach kąpielowych, odgrodzonych siatką drucianą od pełnego morza, bowiem na pełnym morzu śmiałek taki niewątpliwie zostałby za nogę ściągnięty do morza przez żarłoczne rekiny, których za każdym podróżującym statkiem płynie cała falanga, rzucając się nieraz z swymi potężnymi kłami na ściany okrętu, rozwścieczone długotrwałym nieraz brakiem łupu.

poza ekranem znajduje się lampa projekcyjna, zamieniająca z powrotem prąd elektryczny na fale świetlne i na ekranie widzimy nadawany wraz z audycją obraz.

Chemia i inne nauki pomocą przy wykrywaniu przestępców.

Szerokie sfery społeczeństwa nawet w przybliżeniu nie zdają sobie sprawy, w jak wiejkim zakresie chemia i inne nauki przyczyniają się do wykrywania przestępców.

Policja śledcza, która nie posługiwała by się w swej pracy metodami naukowymi i najnowszymi zdobyczami ścisłej wiedzy, jest już od dawna nawet nie do pomyślenia.

Ciekawym przykładem z tej dziedziny jest fakt, jaki niedawno wydarzył się w Nowym Jorku. W jednym z największych parków tego miasta, mianowicie w tak zw. Bronx Park, znaleziony został przed kilkoma tygodniami trup jakiegoś mężczyzny. Zdołano jedynie stwierdzić, że został on z zasadzki zastrzelony, natomiast stwierdzenie tożsamości jego było niemożliwe z tego względu, że kieszenie jego zostały doszczętnie opróżnione.

Jednak zbrodniarz zapomniał o pewnym szczególe: na zewnętrznej stronie kołnierza od marynarki pozostał kawałek materiału z nazwiskiem właściciela zakładu krawieckiego, w którym garnitur został uszyty. Adres tego zakładu krawieckiego był więc jedynym punktem wyjścia dla śledztwa.

Tą drogą ustalono kim był zamordowany. Właściciel zakładu krawieckiego rozpoznał w zwłokach swego wieloletniego klienta. Był to jeden z inżynierów zatrudnionych w magistracie w Nowym Jorku.

W toku śledztwa podejrzenie padło na dwie osoby z najbliższego otoczenia inżyniera. Istniały jednak tylko poszlaki — żadnemu z podejrzanych nie można było udowodnić przestępstwa.

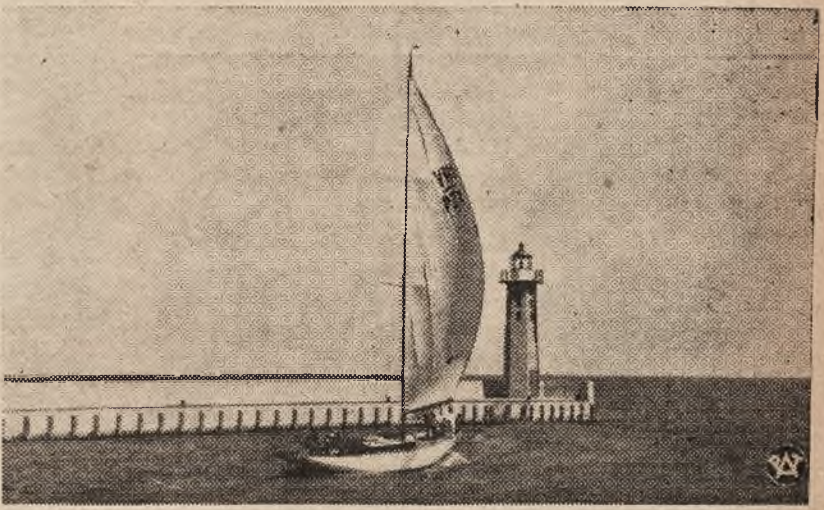
Ale policja znalazła w pobliżu miejsca, w którym leżał trup w parku, cztery niedopałki papierosów.— Niedopałki te poddano badaniu biochemicznemu. Jednocześnie sędzia śledczy, który przesłuchiwał obu podejrzanych, zdobył od każdego z nich niedopałek papierosa. Uczynił to w najprostszy w świecie spo-

Regaty na polskim morzu.

Poraz pierwszy na polskim morzu odbyły się na szlaku Gdynia - Władysławowo wielkie regaty (popisy) yachtów polskich klubów żeglarskich.

Na obok zamieszczonym zdjęciu foto graficznym widzimy yacht typu „P. Z. 1“, który mija latarnię portu rybackiego we Władysławowie.

Niestety podobne morskie przyjemności dostępne są tylko dla mieszkańców przybrzeżnych okolic. Ludność w głębi kraju o ile nie ma w bliskości większej rzeki pozbawiona jest przyjemności jazdy łodziami różnego gatunku jak również tratwami.





Wielka Gdynia.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy nową dzielnicę willową w Gdyni, położoną na tak zwanych Działkach Leśnych.

Jeszcze przed kilkunastu laty Gdynia to nie wielka osada rybacka nad brzegiem Bałtyku. Zaczęte konflikty portowe z Gdańskiem sprawiły stały rozrost Gdyni. Jeszcze szybsze tempo rozrostu Gdyni nadała budowa portu gdyńskiego. Dziś Gdynia liczy ponad 100 tysięcy mieszkańców, jednakże w tej liczbie mieści się blisko połowa żydów, którzy zażydzili to miasto.

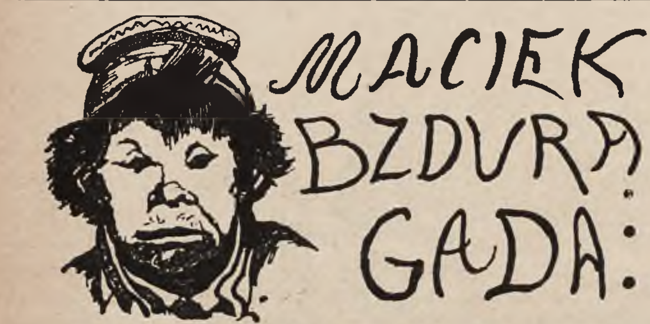
sób: podczas śledztwa poczęstował każdego z nich papierosem i zadawał pytania tak długo, aż wypalili go oni i odłożyli niedopałek do popielniczki.

Niedopałki te poddano bioabemicznej analizie i w ten sposób ustalono niezbicie, że jeden z podejrzanych osobników był właśnie tym samym palaczem, do którego należał jeden z czterech niedopałków, znalezionych w parku w pobliżu trupa.

Ekspertyza tego rodzaju jest niezawodną. Ślina każdego palacza dostaje się podczas palenia do tytoniu, który przylega do warg (oczywiście jest tu mowa o papierosach bezustnikowych). W ten sposób można więc kategorycznie ustalić osobę palacza. Należy zaznaczyć, że składniki śliny każdego człowieka są indywidualne. Zwłaszcza jeśli chodzi o białko, bowiem ś ina każdego człowieka wykazuje inny procent tego składnika.

W rezultacie przyparty do muru morderca przyznał się do zbrodni.

Jest to oczywiście tylko jeden z wielu przykładów nieocenionych usług, jakie nauka wyświadcza policji śledczej. Kroniki policyjne całego świata wykazują wiele faktów, w których biochemia przyczyniła się do wykrycia przestępcy drogą badania maleńkich bodaj cząsteczek śliny, potu i t. d.



Wszyscy ludziska wszyćko wiedzą, a najwięcy baby. Dziś juz sie tyla nie gada o strachach jak przodzi. Powiadają, ze ksiedzowie zazegnali strachy i strachy juz nie strasą. Ale strasą.

Staro Łucyja tak coś opowiadali: Jednemu chłopu zmarła baba, a jak jesce słabowała, to chłop juz za inksą gonił, chociaz co prawda, to baby za nim goniły. A jak juz ostatnią parę ze siebie miała puścić, tak mu rzekła:

— To ci gadam, stary, zebyś miał starania o dzieckach i nie dał inksej krzywdy im robić — i jak to ino rzekła nogi wyciągła.

Wiela se ta chłop z tego gadania nie robił. Jaki taki pogrzyb wyprawił, a na drugi dzień wio ku Teresie, co sie to z rodzonym chłopem rozwiedła. Tereska, ze to baba przebiegło, zacena go kusić i kazała mu na noc ostać u siebie. On ostał, a dziecka, co ich było śtyry i to jesce drobne same gospodarzyły. Starsy chodok nastawił garcysko wody, a jak wrzała, to ten pośredni ściągnął ją i oparzył sie strasecnie po gębie. Płakał bidacek, az usnął pod stołem, a ociec sie radował u Tereski. Raniuśko jak przylazł do chałpy to chodaka jesce paskiem zeprał. Na drugi dzień znów wóz przejechał tego najmnijsego, ze go stary musiał dać do śpitola.

Raz, jak se tak lezał u Teresy w nocy, naraz jakasik światłość łozwidniła izbę, a chociaz nikogo widać nie było, słysoł ociec babskie gadanie:

— Upominam cie, cobyś miał staranie o dzieckach, inacy cie prześladować bede!

Po tym zaś dotkła sie go zimną ręką po cole, ze jaz rano cuł ziąb w tym miejscu.

Ze dwa dni nie rusał sie nikaj, ale na trzeci dzień Teresa wytrzymać ni mogła i sama przysła ku niemu. Dziecka ułozył osobno, przykrył ich derką, a oni lezeli se pod pierzyną, bo to niby ziąb był na polu i trza było w izbie polić. Naraz w nocy chłop znów ujźrał wielgaśną jasność w całuśkiej izbie a dźwirze kuchenne sie otworzyły. Spojźrał jednym okiem z pod pierzyny i ujźrał niebogę babę, co z pięścią sła ku niemu. Stanęła kwilecke i zdarła pierzynę śnich i przykryła nią dziecka. Potem naraz cosik wygoniło Tereske z łózka i tak ją zemgliło jaz upadła, a jego baba chyciła za nogę silnie, co jaz tydzień cuł mróz w nodze.

Bez pare dni jedno ku drugiemu sie nie rusyło. Ale za jaki miesiąc zaś to samo. Raz on przy niej, raz ona przy nim. Tego juz było za duzo niebodze. Przysła z trzaskiem, stołki przewracała, pierzynę śnich zdarła i pada:

— Cłeku! juz sie skończyło! Sprawiedliwość cie nie minie za krzywdę dziecek — i straciła sie.

Strasecnie sie zafrasował chłopina i nie łazil ku Teresce, ani ona ku niemu.

Jednego dnia wykopali przed jego chałpą przykopę a on jak sedł w nocy od Tereski zabacył se o tem i wpadł do przykopy i złamał se jednego gicała i to akuratecek tę nogę, co go nieboga pomacała — skróć cego zawieźli go do śpitola. Ale zarasicko noga zacena cernieć i nie wiela dni minęło i nieboracek otrzepał kopyta.

Przysła Tereska pojźryć na nieboscyka, a ze to było ślisko tak ręsla przed śpitolem, ze pałą okrutecnie o kamień uwaliła, tak, ze w tym samym dniu miała pogrzyb co i nieboszczyk.

Dziecka zebrali jego ojcowie. Od tego casu juz sie więcy nieboga nie pokazowała.

I tak to jest na tym świecie, ze choć który chłop chce być porzomnym cłekiem, to mu baba wlezie w drógę i do grzychu go wiedzie na obrazę Boską. I do wszyćkiego złego, co chłopa ciągiem molestuje to baba swoją łapę przykłada, bo przecie jakzeby sie niescęście bez baby na świecie obesło?

Tak tez i ten nas chłopina, co do Tereski zacon łazić, zeby nie Tereska byłby porzomnym cłekiem, jak sie patrzy, a ze bies na drógę babę mu przyniósł, to niescęście juz razem z babą za nim chybało, kaj sie ino rusył.

I jak se tak rozwazuję, to strasecnie markotny zywot mają chłopy na świecie skróć babów, co ich tu grzysi na udrękę chłopom przynieśli i kuniec.

Pozdrowienie wsi.

Daleko, hen daleko, gdzieś za tamtą rzeką...
są łąki, które w słońcu kwiatami się złocą,
są chałupki słomiane — złotem słońca się śmieją;
i jest cisza... co w mieście śni się tylko nam nocą.

I są łany zbóż złote na dalekiej przestrzeni —
co się z wiatrem kołyszą co się modlą pól wonią,
wnet już zboża dojrzeją w chleb się ziarno przemieni,
jeno trzeba brać kłosy twardo, mocno swą dłonią.

Daleko, hen — daleko, gdzieś za tamtą rzeką...
świecą gwiazdy wieczorem z nad wierzchołka topoli,
i jest życie, choć ciężkie, choć mniej smuci i boli,
bo urasta kłosami, chlebną pieśnią daleką...

Pozdrawiam więc was łany i pozdrawiam wieś całą,
aby ziarno wydało plon stokrotny po trudzie;
aby w przyszłość spojrzeli znów z nadzieją ci ludzie,
którym w brogach, stodołach mało chleba zostało.

Marian Majko.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Wielki Kanion i Panama.

Amerykańskiej ekspedycji naukowej udało się dotrzeć do jednego z najbardziej tajemniczych zakątków świata, słynnej „Świątyni Sziwy“ w Wielkim Kanionie.



Typ Indianina z plemienia Sibipo z nad rzeki Ucajali.

Nazwę Świątyni Sziwy nosi olbrzymie płaskowzgórze. Nazwę tę otrzymało w związku ze swą formą, przypominającą w zarysie budowę indyjskiej świątyni. Zbocza płaskowzgórza mają 1.500 metrów wysokości i są niemal prostopadłe.

Nic dziwnego, że zbadanie płaskowzgórza było od dawna marzeniem zoologów i botaników, którzy przypuszczali, że znajdą na nim zwierzęta i rośliny gatunków dawno na ziemi zaginionych.

Kilka dni wspinali się członkowie wyprawy po prawie prostopadłych skałach, odpoczywając i nocując w pieczarach. Wiadomość o dostaniu się ekspedycji na tajemnicze płaskowzgórze wywołała sensację w świecie naukowym. — Już pierwsze sprawozdania ekspedycji wysłane drogą radiową do Nowego Jorku przyniosły mnóstwo rewelacyj. Przede wszystkim wyprawa stwierdziła, ze płaskowzgórze jest absolutnie bezwodne. Stworzenia i rośliny żyjące na płaskowzgórzu muszą więc być obdarzone niezwykłą odpornością na brak wody. Wyprawa schwytała kilka nigdzie nie spotykanych gatunków wiewiórek, dziwne myszy z uszami w kształcie wachlarzy, zwierzątka przypominające nasze króliki i kilka wilków, będących rodzajem wilków stepowych, tylko o wiele mniejszych.

Pomimo braku wody płaskowzgórze pokryte jest gęstą roślinnością gatunków gdzieindziej nie spotykanych. W zaroślach ekspedycja znalazła kilka jelenich rogów. Żywych jednak jeleni nie widziała. Najbardziej sensacyjnym odkryciem było znalezienie przez ekspedycję śladów ludzkich. Znaleziono kilka strzał z krzemienia. Jak stąd widać w czasach przedhistorycznych na płaskowzgórzu żyli ludzie.

Równocześnie inna ekspedycja zajęła się badaniem tajemniczych „jaskiń wampirów“ w Panamie. Pierwszym uczonym, który zbadał to olbrzymie podziemne królestwo wampirów, jest zoolog Rajmund Ditmars, który spędził dłuższy czas w Panamie i stwierdził, ze stada bydła, którego hodowla stanowi jedno z głównych źródeł dobrobytu kraju — są dziesiątkowane przez olbrzymie, straszliwe wampiry, — które rzucają się nocą na pojedyncze sztuki i wysysają z nich krew. Dotąd nie udało się nikomu schwytać żywego wampira. Uczony postanowił udać się do jaskiń, w których wampiry się ukrywały. W towarzystwie kilku pomocników, po bardzo uciążliwej podróży przez bagniste dżungle, dotarł wreszcie do jaskiń, w których spodziewał się znaleźć straszliwe nietoperze wampiry.

Z wielkim trudem udało się okspedycji wejść do jaskiń, których wyloty znajdowały się na niemal prostopadłych zboczach gór. Okazało się, że jaskinie stanowią cały, olbrzymi labirynt. Na ścianach jaskiń i na ich sklepieniach wisiały tysiące najrozmaitszych nietoperzy. Niestety olbrzymich wampirów między nimi ekspedycja nie znalazła.

Po zbadaniu kilkunastu jaskiń uczony i jego towarzysze upadali ze znużenia. Wreszcie w ostatniej jaskini spostrzegli, że jakieś olbrzymie nietoperze uciekają od światła.

Były to właśnie wampiry. Pomimo szalonego zmęczenia ekspedycja rzuciła się w pościg za wampirami. Ale nietoperze zagłębiały się coraz dalej



Oryginalny parasol z olbrzymiego liścia podzwrotnikowej rośliny.

w kręte tunele i rozpadliny. Wreszcie prof. Ditmars zrozumiał, że niosąc światło nigdy nie uda się dotrzeć blisko do nietoperzy. Wobec tego kilku członków ekspedycji sformowało „oddział szturmowy“, którego zadaniem miało być posuwanie się naprzód po ciemku, a dopiero w ostatniej chwili, już w głębi jaskini, przystąpienie do połowu wampirów. — Jeden z członków ekspedycji, bez światła, nieustraszenie zagłębił się w głąb rozpadliny. Nagle rozległ się jego krzyk. Nieszczęśliwy wpadł w szczelinę skalną. To warzysze nadbiegli natychmiast i na szczęście uratowali go. Ratunek przyszedł w ostatniej chwili, gdyż zuchwały badacz byłby się utopił w podziemnym potoku.

Kiedy przy pomocy sznurów wyciągnięto go z wody, okazało się, że jego wysiłek nie przepadł na marne. W siatce miał żywego olbrzymiego wampira!

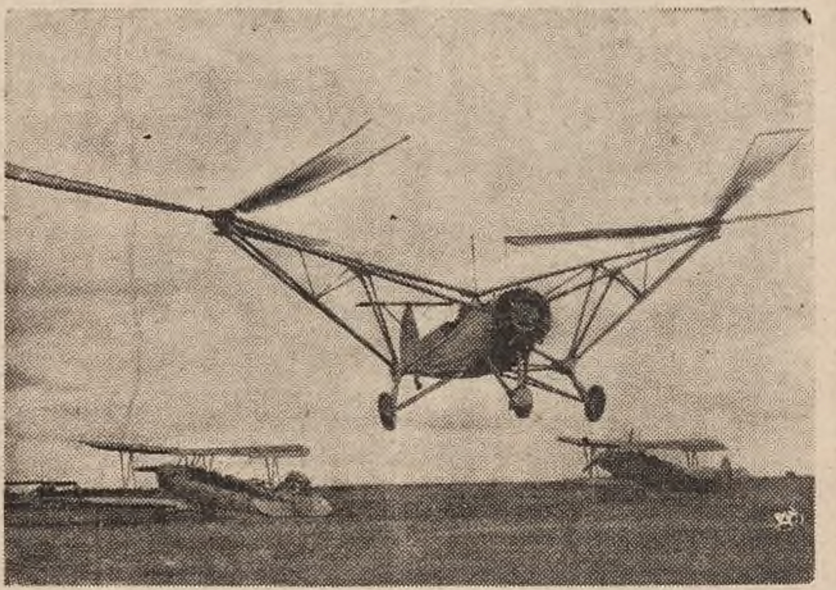
Prof. Ditmars zamierza do jaskiń tych wrócić, wyposażony w lepsze środki techniczne i w towarzystwie większej ilości pomocników. Celem profesora jest zbadanie sposobu życia wampirów i wynalezienie metody skutecznej walki z tymi niebezpiecznymi potworami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Próba pobica rekordu

przez niemieckie autogiro.

Na obok zamieszczonym zdjęciu foto graficznym widzimy niemieckie autogiro, które ostatnio przeleciało z Bremen do Rangsdorfu, ustalając rekord odległości na 230 kilometrów.



Autogiro w dziedzinie lotnictwa jest wynalazkiem pierwszorzędnego znaczenia. Wynalazek ten polega na tym, że do wzniesienia się w górę jakoteż do lądo wania nie jest potrzebna większa płasz czyzna gruntu, jak dla innych samolotów, bowiem autogiro wznosi się w górę pro stopadle jak również lądując, opada pro stopadle na ziemię. Lotnik, kierujący autogirem potrafi wylądować w mieście na wąskiej nawet ulicy, bowiem próby takie niejednokrotnie były dokonywane.

Przekład z angielskiego KSAWERY DALEWSKIEJ.

Promyczek słońca.

Powieść (Ciąg dalszy)

Nieznaczny cień zawodu przebiegł po jej twarzy. On był ciągle poważny i milczący. Ale Matylda nie pozwoliła zagnieździć się w swym sercu zwątpieniu; wkrótce owszem znalazła bardzo nawet przyjemny dla siebie powód jego milczenia. — Drogi Jerzy rozmyślał zapewne, jak smutnym dla niej być musiało długie to uwięzienie.

Gdy zwolna schodzili tak oboje do bawialnego pokoju, Matylda kilkakrotnie obrzuciła trwożnym wejrzeniem twarz swego ukochanego. Jaki on był milczący! Lecz znowu tłumaczyła sobie: „Jerzy Orme nie lubił nigdy przy świadkach zbytecznych objawów uczucia i wiedział przy tym, że i ona tegoż samego jest zdania“.

Ale gdy miss Orme zostawiła ich samych, co z wielką względnością uczyniła jak tylko można było najprędzej, Matylda nie zauważyła bynajmniej, aby towarzysz jej stał się choć trochę czulszym. Przeciwnie — zdawał się nawet nie wiedzieć o czym z nią mówić.

Jakże pożądanym dla Jerzego było wejście pani Poynder! Nastręczało mu ono sposobność wymknięcia się z pokoju, co też skwapliwie uczynił. Tłumacząc się potrzebą napisania kilku listów — zostawił matkę i córkę same i wyszedł do biblioteki.

Znalazłszy się sam nareszcie, rzucił się w krzesło i siedział tam długo, wpatrzony duchem w obraz przyszłego życia swego, aż nakoniec wybuchnął, gorzkim, urywanym śmiechem, gdy przypomniał sobie, iż niegdyś wydawało mu się ono zupełnie zadowalającym.

ROZDZIAŁ XV.

Zawód Ludwika Poynder.

Matylda, bledsza niż podczas całego ciągu swej choroby, leżała wsparta o poduszki, a białe jej czoło nachmurzyło się, gdy odpowiadała na troskliwe zapytania matki.

— Nie męcz mnie, mamo! Jestem blada! no i cóż ztąd? Czyż spodziewałaś się czerwoną mnie ujrzeć?

— Nie, kochanko, o nie! Obawiam się tylko... Spodziewam się iż wejściem mojem nie przeszkodziłam ci, Matyldo.

Cóż pisze wuj! — zagadnęła, pomijając milczeniem pytające spojrzenie matki.

Pani Poynder nie miała nic bardzo pocieszającego do powiedzenia. Jej brat powtórzył tylko uprzednie swe postanowienie, co do rozporządzenia majątkiem, i to w sposób bardzo stanowczy. W przededniu właśnie odpłynięcia do Anglii postanowił spisać ostatnią swoją wolę i przeznaczyć Janinie wszystko co posiadał.

— Z wyjątkiem trzystu funtów rocznie dożywocia dla mnie, kochanko. I mówi jeszcze o tym w taki sposób, jak gdyby mi ogromną zapisywał fortunę!

— Musisz być bardzo dumną, kochana mamo, z posiadania tak wspaniałomyślnego brata. Czyś zakomunikowała Ludwikowi to, com radziła abyś mu powiedziała?

— Tak, kochanko. On sam już nawet zaczyna dostrzegać potrzebę jaknajrychlejszego upewnienia się. Gdym go zawiadomiła, iż możemy się brata mego spodziewać za tydzień przyrzekł mi nie zwlekać dłużej.

Śniadanie odbyło się bardzo nudnie; każdy z biesiadujących starał się być szczególniej przyjemnym, ale każdy też czuł, ile go to przymusu kosztowało. Toż samo działo się i przy obiedzie, nudniejszym tylko jeszcze, bo trwać dłużej musiał. To też Matylda, znalazłszy się znowu w swoim pokoju, zmuszoną była przyznać sama przed sobą, iż dzień ten nie zeszedł jej tak pomyślnie, jak się tego spodziewała.

Energicznym jednak wysiłkiem woli odtrąciła wszelkie przykre wątpliwości, obiecując sobie pomyślniejsze jutro. Ale wyczekiwane owo jutro nie przyniosło żadnej zmiany na lepsze. Ciężkie chmury zdały się gromadzić ponad tym cichym dotychczas domem, wydając się groźniejszymi jeszcze dla tych, którzy nie umieli sobie wytłumaczyć ich znaczenia

Ukazanie się pani Poynder wraz z synem, podczas deseru, stało się istną ulgą dla wszystkich. Jakiekolwiek mogło być usposobienie innych osób, Ludwik przynajmniej czuł się zupełnie swobodnym i ożywioną a pełną humoru rozmową swoją wyświadczył rzeczywiste dobrodziejstwo całemu towarzystwu. Przyszedł on nareszcie do tego wniosku, że Janina, obok pięknej swej fortuny, była i sama wcale nieszpetną, postanowił więc tego jeszcze wieczoru podpisać cyrograf na kawalerską swą wolność i ukoić jednocześnie trwożny niepokój dziecka. „Biedna dziewczyna, zaczyna być nerwową“ — myślał sobie, dostrzegłszy niespokojne usiłowanie Janiny, aby w zachowaniu się swoim być taką, jak zwykle.

Z tego więc powodu, o ile Jerzy Orme pragnął unikać towarzystwa pań, o tyle Ludwikowi pilno było do niego, gdy obaj wstali od stołu.

Jerzy, z posępnie zwieszoną głową, ociężałym krokiem posunął się za swym towarzyszem do bawialnego pokoju. Miss Orme, pani Poynder i Matylda wypoczywały po obiedzie, dwie pierwsze rzeczywiście, a ostatnia starała się przynajmniej zachować tego pozory. Janina czuła teraz, że ciężar, który spadł na jej barki, daleko trudniejszym był do dźwigania, niż się to jej w pierwszej chwili gorączkowego wzruszenia zdawało, i potępiała siebie za to, że spełnienie obowiązku z taką trudnością jej przychodziło. Wymknęła się nieznacznie z pokoju i bez celu błądziła w cieniu drzew, nie przypuszczając wcale, że biała jej suknia mogła zdradzać każde jej poruszenie.

— Oszczędziła mi nawet kłopotu dopraszania się o chwilkę sam na sam — pomyślał Ludwik, muskając sobie wąsa, gdy niedbale zmierzał do otwartych drzwi od ogrodu.

Jerzy Orme zbliżył się do Matyldy i żartobliwie niby winszował jej, że nie uległa poobiednim zwyczajom otoczenia — śledząc tymczasem Ludwika zazdrosnym i smutnym wzrokiem. Gdyby to jemu wolno było pójść tam do niej!

— Janino, czy tu jest dosyć romantyczne miejsce dla ciebie?

— Ludwik! — zawołała, zwracając się niespokojnie ku niemu. — Alboż to już pora herbaty?

— Nie, sądzę, że ledwo za godzinę. Ale dokąd to idziesz? Nie uciekaj-no tak, dzieciaku!

— Jestem znużona... chcę wrócić do pokoju.

Co znowu! Dlaczego to ostatnimi czasy stałaś się ze mną tak nieśmiałą, Janino? — Pochwycił rękę dziewczyny, i śmiał się z jej usiłowań, celem oswobodzenia się od niego. — Czy mam odgadnąć przyczynę?

— Tutaj nic nie ma do odgadywania, Ludwiku. Proszę cię, puść mnie!

Ale potem przypomniała sobie, co Jerzy Orme mówił jej o domysłach ludzkich, jakoby ona kochała swojego kuzyna. On nie powinien był tego myśleć! Zwróciła się więc do niego i odezwała się spokojnie a poważnie:

— Jestem już teraz starszą, Ludwiku, nie mogę więc być, tak jak dawniej, roztrzepaną i nieuważną. Ludzie mogliby jeszcze pomyśleć, że dbam o ciebie zupełnie w inny sposób.

— W jaki inny sposób? — zawołał, śmiejąc się. Nie próbuj być zalotną, Janino, to się nie zgadza wcale z rodzajem twoich wdzięków.

— Puść moją rękę, proszę cię, Ludwiku.

Zaśmiał się głośniej tylko i okalając ramieniem jej kibić, pochylił się i musnął zlekka ustami jej czoło.

Wyrwała się gwałtownie i gniewnym ruchem poczęła wycierać sobie czoło ręką, jak gdyby chcąc zetrzeć ślady dotknięcia ust jego.

— Postąpiłeś sobie ze mną wcale nie tak, jak przystało gentlemanowi.

— Jakiż z ciebie dzieciak, Janino! — odezwał się z niecierpliwością, spostrzegłszy gniew jej nieudany. — Cóż może być złego w pocałunku dwojga, którzy się wzajemnie kochają?

— Ależ my nie kochamy się wzajemnie — tyle tylko, jak kuzynowie i nic więcej.

Rzucił na nią gniewne wejrzenie. — Ale przypomniawszy sobie drażliwe swe położenie, powściągnął wyrywające się z ust jego słowa i zmieniając taktykę, przybrał rolę zgnębionego, pokrzywdzonego człowieka.

— Janino, proszę cię, zastanów się tylko, najdroższa. Wiem żeś nie miała złego zamiaru, a jednak byłoby to czynem szkaradnym bałamucić kogoś najprzód, a później najobojętniej odwrócić się od niego, bez żadnej dobrej racji. Ja cię kocham i wierzyłem zawsze, iż odpłacasz mi wzajemnością... wszyscy byli tu o tym przekonani.

Czyżby to prawdą było? Czyżby ona bezwiednie miała mu wyrządzić taką krzywdę? Czyżby on i wszyscy inni tak mało ją znali, iż mogli przypuszczać, że ona go kochała? Utkwiwszy poważny swój wzrok w jego oczach, które zamigotały i wdół opadły pod jej spojrzeniem, odpowiedziała, odetchnąwszy swobodniej:

— Jeżeli wszyscy mieli takie przekonanie, to było ono zarówno niedorzeczne, jak fałszywe. Ale ty przynajmniej, Ludwiku — na ostatnich słowach zrobiła lekki nacisk — tyś wiedział dobrze, że ono było fałszywe. Zarówno jak ty mnie, i ja ciebie nigdy inaczej, niż jak kuzyna nie kochałam.

— Jeżeli miałaś zamiar mnie oszukać — to nie myśl, aby ci się udało osłonić taką wymówką! — zawołał szorstko. — Mówiłem ci już, że cię kocham, a tyś postępowaniem swoim dawała mi wszelkie prawo wierzenia, iż odpłacasz się wzajemnością.

I znowu oczy jej szukały jego wzroku

— W takim razie ja cię znam lepiej, niż ty sam siebie, Ludwiku. Nie kochasz mnie uczuciem prawdziwym i cieszę się z tego bardzo, bo i moje usposobienie względem ciebie jest tylko braterskie.

Teraz na niego przyszła kolej spojrzenia badawczo na dziewczynę. Czyżby jaka wzmianka o Jessy doszła jej słuchu?

— Ty coś ukrywasz... co to być może?

— Coś ukrywam? — powtórzyła trwożnie, usuwając się od niego; a wymowne rumieńce wybiły jej na twarz.

— Tak, widzę, że coś masz. Ale jeżeli cię doszła jaka pogłoska o... o moim zajęciu się inną, nie powinnaś potępiać mnie za to, nie wysłuchawszy wprzódy. Mężczyzna może mieć kiedy niekiedy przelotny kaprys dla tej lub owej ładnej dziewczyny, nie stając się tym jeszcze niewiernym dla swej jedynej, którą ukochał. Co innego zupełnie, gdybyśmy już byli zaręczeni, a przy tym jestem pewny, iż doszły cię najokropniej przesadzone jakieś wieści.

— O nie, upewniam cię, że nie — odpowiedziała, jak gdyby odrodzona. — Jam nie słyszała. Nie znam nikogo, ktoby śmiał przy mnie powiedzieć o tobie choćby słówko nagany.

Inny domysł zaczął się budzić w jego głowie. Podczas jego nieobecności ktoś obcy musiał się wkraść w jej serce i zająć tam przynależne jemu stanowisko.

— Jak widzę, grałaś podwójną grę! — zawołał, zapominając się. — Ale ty nigdy nie poślubisz nikogo innego. Przysięgam ci to!

— Nie potrzebujesz przysięgać. Ja sama nigdy za mąż nie pójdę.

I nie mówiąc już słowa więcej — odeszła pospiesznie.

Ludwik stał, przeklinając los swój, który pieniądze tej dziewczyny czynił dlań niezbędnymi; przeklinał ją, siebie, pień drzewa o który się opierał, murawę, srebrzyste blaski księżyca, wszystko słowem, co tylko pod wzrok mu podpadało, a potem uroczyście zawrócił swe kroki ku domowi.

— Jeżeli mam matkę odprowadzić, to proszę już wkładać kapelusz — były pierwsze jego słowa, gdy przez otwarte drzwi od ogrodu wszedł do salonu.

— Ludwiku drogi! Cóż?...

Pani Poynder spojrzała mu w twarz i nie kończąc już swego zdania, powstała, aby żądaniu jego zadosyć uczynić.

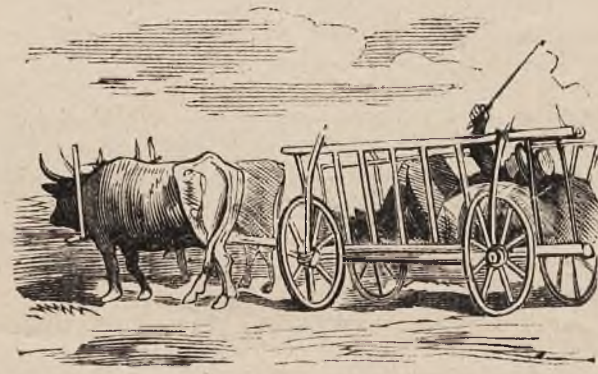
Nawet przed swoją siostrą nie chciał się przyznać, że oświadczyny jego nie zostały przyjęte. Na razie więcej go gniewała ta myśl, że Janina go nie kocha, niż sama utrata pieniędzy. Być odrzuconym przez taką pensjonarkę, gdy każda inna dziewczyna, mała Jessy naprzykład, gotową była paść przed nim na kolana i ubóstwiać go! Niedoczekanie jej... jeżeli sądzi, ze zakrwawiła mi serce... — Zobaczy to ona wkrótce!

Skoro pani Poynder, otulona szalem i w kapeluszu, zeszła gotowa już do drogi, bez ceremonii wyprowadził ją z pokoju, nie dając jej nawet dosyć czasu na pożegnanie się z rodziną.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Przywódca indyjskiego ruchu narodowego, Mahatma Gandhi, który ostatnio bardzo podupadł na zdrowiu, że może chodzić tylko o lasce i w towarzystwie podtrzymujących go wnuczek. Kilkunastodniowa głodówka, którą przeprowadzał w czasie uwięzienia go przez Anglików, mocno nadszarpnęła jego sterane już niewygodami zdrowie.



Poradnik gospodarczy.

Letnie szkodniki roślin.

Rolnik wychodząc w pole na wiosnę, nie może nic powiedzieć, co będzie z plonami w lecie. Zapowiadające się dobrze zbiory, z wyglądu bujna roślinność z czasem może ulec szkodnikom i nie wydać spodziewanych plonów. Bo zawód rolnika jest zawodny. Tak się często zdarza. że z początku pola i sady nasze wyglądają zdrowo, a później okazują się na nich różne owady niszczące nasze ziemiopłody.

Częstym szkodnikiem roślin uprawnych zarówno polnych jak i warzywnych, drzew i krzewów — są mszyce. Żerują one prawie na wszystkich roślinach. Mszyce żerują na bobie, maku, sałacie, burakach, na drzewach owocowych i t. p. Zwłaszcza w lata suche mogą one silnie rozmnożyć się i wyrządzić znaczne szkody. Mszyce szkodzą bezpośrednio przez wysysanie soków z części zielonych roślin i pośrednio przez wydzielanie lepkiej cieczy, która zasklepia szparki oddechowe roślin przez co te się duszą i obumierają.

Szkodom powodowanym przez mszyce możemy zapobiec, stosując środki zabijające te owady. Jednym z dobrych środków jest „Nikotan“, płynny preparat działający skatecznie na wszystkie gatunki mszyc. Jest on nieszkodliwy dla roślin. Do tępienia mszyc i innych owadów ssących stosuje się 1—2% roztwór, t. j. 1—2 kg. „Nikotanu“ na 100 litrów wody. Skuteczność „Nikotanu“ zwiększa dodatek 1% szarego

mydła do gotowego roztworu, dzięki lepszemu przyleganiu do ciał mszyc.

Zwalczanie mszyc rozpocząć trzeba od razu po ich pojawieniu się, przed skręcaniem się liści, gdyż w razie dopuszczenia do silnego ich rozmnożenia i skrycia mszyc w zwiniętych liściach, walka będzie trudniejsza. Opadnięte przez mszyce gałązki, lub całe młode drzewka można spryskiwać lub zanurzać w roztworze „Nikotanu".

Bardziej stężonym środkiem działającym skutecznie na mszyce i inne owady ssące jest „Nikotan-Ekstra". Używa się go w roztworze 0,5—1 procentowym to znaczy na 100 litrów wody daje się $^1/_2$—1 kilograma preparatu. Do roztworu dobrze jest dodać 1% szarego mydła. „Nikotan Ekstra" można dodawać w pewnej ilości do cieczy lordoskiej z zielenią paryską lub do cieczy kalifornińskiej z arsenianem ołowiu przy opryskach przeciw grzybkom i gąsienicom. W ten sposób zwalczymy równocześnie mszyce. Natomiast „Nikotanu" i „Nitoxu" do tych cieczy dodawać nie można.

Oprócz powyżej podanych środków jest jeszcze bardzo silny środek tak zwany „Nitox". Specjalną zaletą tego preparatu jest jego skuteczność w 10 krotnie słabszych stężeniach, jak „Nikotan" i inne środki, oraz nieszkodliwość dla ludzi i zwierząt przy właściwym zastosowaniu. Na 10 litrów wody należy użyć 10—20 gramów „Nitoxu", rozrabiając go dokładnie z wodą. „Nitox" jest środkiem niezawodnym jednak wolniej działającym niż „Nikotan" i „Nikotan-Ekstra". Skuteczność jego objawia się zwykle po 2 3 dniach. „Nitox" niszczy doskonale mszyce i inne owady, a także nieowłosione gąsienice. Jest on specjalnie skuteczny na przędziorka, którego innym środkiem dotychczas nie udało się zwalczyć.

Instr. roln. A. Mayer.

Zabezpieczenie mleka od krów zarażonych pryszczycą

Zawleczona do naszego kraju zaraza pryszczycy wywołała uzasadnione obawy zarażenia się przy spożyciu mleka. Najzupełniej jednak niesłuszną, a niestety już obserwowaną reakcją, wobec groźby choroby, jest wstrzymywanie się od spożywania mleka, które jest tak cennym i pełnowartościowym środkiem odżywczym.

Każdy już chyba wie, że proste zagotowanie mleka czyni je zupełnie bezpiecznym pod względem zdrowotnym, jednak w obecnym okresie letnim, powstawać mogą poważne wątpliwości, przy spożywaniu tak rozpowszechnionego u nas mleka zsiadłego (kwaśnego). Czy można je spożywać bez obawy o zarażenie się pryszczycą lub tyfusem? Bez wątpienia okres kwaszenia mleka osłabia — a nawet niszczy zarazki chorobotwórcze, jednak najbezpieczniejszym wyjściem jest sporządzanie mleka zsiadłego z mleka przegotowanego. Osiągnąć to można wyłącznie tylko, dodając do ostudzonego mleka przegotowanego, odpowiednie kultury drobnoustrojów, w postaci tak zwanej szczepionki. Szczepionki takie wyrabiają pracownie naukowe, między innymi Instytut Fermentacyjny w Warszawie, (Krakowskie Przedmieście 66).

Stosując szczepionki otrzymać możemy mleka ukwaszone rozmaitego typu, a więc: zwykłe mleko zsiadłe, jogurt (mleko bułgarskie), kefir.

Zasadą wyrobu tych napojów mlecznych jest zaszczepienie, czyli wprowadzenie do mleka przegotowanego specjalnie dobranych drobnoustrojów, zawartych w szczepionce. Drobnoustroje te przetwarzają niektóre chemiczne składniki mleka, zmieniając jego konsystencję, smak, zapach i zwiększając tą drogą jego strawność.

Przegotowanie mleka zabija prawie całą mikroflorę mleka surowego, wśród której — jeśli mleko nie jest specjalnie starannie otrzymane – często znajdują się gatunki niepożądane, a w okresie epidemij często szkodliwe dla zdrowia. Przegotowanie mleka co prawda zmniejsza nieco jego wartość odżywczą, lecz właśnie zaszczepienie go po tym specjalnie dobranymi drobnoustrojami przywraca mleku właściwości dodatnie, w znacznym stopniu stracone przez zagrzanie. Bowiem bakterie szczepionek produkują nowe enzymy i witaminy, nadtrawiają częściowo ścięte przez gotowanie białko i w ten sposób regenerują jakby cechy mleka świeżego.

Zarówno w siadłym mleku, jak jogurcie i kefirze główną fermentacją jest fermentacja mlekowa, czyli zamiana cukru mlecznego na bardzo dla organizmu zdrowy składnik, jakim jest kwas mlekowy. Jednak każdy z tych napoi różni się wyraźnie w smaku dzięki innym fermentacjom, towarzyszącym mlekowej.

Wszelkich porad i informacyj Instytut Fermentacyjny w Warszawie, Krakowskie przedmieście 66, udziela bezpłatnie.

Pławienie koni w czasie upałów.

W czasie letnich upałów, można konie pławić, czyli kąpać — lecz tylko w wodzie bieżącej, a więc w rzece i przy tym w miejscach nie głębokich. Do pławienia należy wybierać miejsca o piaszczystym dnie i o pochyłym brzegu. Nigdy nie powinno się kąpać koni rozgrzanych lub spoconych, ponieważ łatwo może nastąpić ochwat lub zapalenie płuc. Nie należy również kąpać koni pod silnymi promieniami słońca, ponieważ to może spowodować porażenie słoneczne. Dobrze jest konia przeprowadzać po rzece, a nie stać w jednym miejscu.

Zaraz po wprowadzeniu konia do wody należy mu zmoczyć kark i czoło. Po skończonym pławieniu, które nie powinno trwać dłużej jak 20 minut nie można konia zaraz stawiać do chłodnej lub przewiewnej stajni, lecz wytrzeć i przez pewien czas przeprowadzać, dopóki zupełnie nie obeschnie.

Poradnik lekarski.

Opalanie się na słońcu.

Opalanie się na słońcu jest rzeczą bardzo zdrową nie tylko dla samej skóry, ale i dla całego organizmu, wzmacniając jego siły odpornościowe i gromadząc zapasy tej siły na bezsłoneczny okres zimowy.

Mowa jednak o opalaniu się w miarę i w sposób racjonalny. Opalanie się bowiem nieracjonalne i zbyt gwałtowne, doprowadzające do reakcyj zapalnych skóry z wytworzeniem się pęcherzy — jest wprost szkodliwym dla zdrowia, czego widocznym dowodem jest przykra i bolesna reakcja skóry.

Opalanie powinno być przeprowadzane bardzo stopniowo, zależnie zresztą od wrażliwości indywidualnej skóry. W żadnym razie pierwsze „posiedzenia" na pełnym słońcu nie powinny trwać dłużej niż kilkanaście minut. Dopiero potem stopniowo, odpowiednio do przyzwyczajenia się skóry, można przedłużać pobyt na pełnym słońcu. Nie wskazanym jest jednak — przebywanie godzinami na słońcu.

Dobrze jest przed kąpielą słoneczną natrzeć skórę zwyczajną, żółtą wazeliną. Wazelina taka działa nie tylko ochraniająco na skórę, ale nawet przyspiesza opalenie skóry na kolor brunatny i zapobiega zbytniej

reakcji zapalnej w razie nadużycia kąpieli słonecznej. Znakomitym lekarstwem na wszelkie oparzenia skóry — zwłaszcza wskutek nadmiernego opalania się na słońcu jest olej lniany zmieszany do połowy z apteczną wodą wapienną. Taki płyn można sobie zamówić i kupić w aptece i stale we flaszeczce ze sobą nosić. Można tym płynem równie dobrze przed opalaniem się natrzeć skórę i zapobiec w ten sposób oparzeniom.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Pod datą 2 b. m. Komunikat głównej kwatery powstańczej donosi: na froncie Castellon na odcinku Bechi nieprzyjaciel atakował 4-krotnie pozycje powstańcze, lecz bezowocne te ataki odparte zostały z wielkimi stratami. Przechodząc do natarcia wojska powstańcze zdobyły nieprzyjacielskie pozycje wyjściowe, przerwały nieprzyjacielską linię frontu i zajęły miasteczko Bechi, oraz klasztor San Antonio. Oddziały powstańcze przekroczyły następnie rzekę i zajęły pozycje wzdłuż drogi, wiodącej do Villareal. Wzięto do niewoli 200 jeńców, oraz zdobyto liczne karabiny maszynowe i znaczne zapasy materiału wojennego. Na odcinku Onda wojska powstańcze posuwając się dalej naprzód zajęły masyw górski Torrenta i wzgórza położone na północ od Sueras.

Wojska powstańcze działające na obszarze górskim Espadan oddalone są wszystkiego o 15 klm. od granicy prowincji Walencji. Nieprzyjaciel przed wycofaniem się podpalił pola z dojrzewającym zbożem.

Wojna chińsko-japońska.

Pod datą 2 b. m. donoszą, że po zajęciu fortów chińskich na południowym brzegu rzeki, japońskie łodzie motorowe sforsowały zagrodę na rzece Yang-Tse w pobliżu Matang. Chińczycy zbudowali dalsze zagrody o kilka kilometrów w górę rzeki. Na zachód od Matang toczą się zaciekłe walki.

Pod tą samą datą donoszą, że o świcie Chińczycy zerwali tamę na rzece Yang-Tse o 20 klm. w górę rzeki ufortyfikowanej zagrody w Matung, która dotychczas powstrzymywała posuwanie się okrętów japońskich w kierunku Hankou. Lotnicy donoszą, że olbrzymie masy wód spływają w kierunku jeziora Pechou. Doniosły strategiczny obszar, leżący pomiędzy rzeką a pasmem górskim, przebiegającym w południowo zachodniej części prowincji Anhwei, zamieni się w olbrzymią pustynię wodną. Obniżenie się poziomu wód w dolnym brzegu rzeki utrudni w znacznym stopniu posuwanie się okrętów japońskich.

Pod datą 3 b. m. Agencja Domei donosi: Naczelne dowództwo wojsk chińskich, dążąc do powstrzymania ofensywy japońskiej na ostatniej linii obronnej Hankou, przebiegającej przez Hanyang i Wuszang, postanowiło zniszczyć tamę na Jang-Tse pod Hankou. Chińczycy wolą raczej zatopić miasto, niż dopuścić do okupowania go przez wojska japońskie.

KRONIKA.

Wykonywanie praktyki lekarskiej na Komisji Sejmowej. Onegdaj odbyło się posiedzenie Komisji Zdrowia Publicznego Opieki Społecznej Sejmu. — Na posiedzeniu tym poseł ks. Lubelski złożył sprawozdanie podkomisji z rządowego projektu ustawy dotyczącej praktyki lekarskiej. Komisja przyjęła projekt opracowany przez komisję. Istotą ustawy jest dostarczenie lekarzy dla wsi i mniejszych miasteczek poniżej 5.000 mieszkańców. Projekt rozróżnia stałe i czasowe wykonywanie praktyki lekarskiej Dla uzyskania prawa praktyki stałej lekarz musi w ciągu 5 lat po uzyskaniu dyplomu lekarskiego przez dwa lata odbywać praktykę lekarską w gminach lub w miasteczkach poniżej 5.000 mieszkańców. Od tego przepisu zwolnieni są tylko lekarze w czynnej służbie społecznej. Ustawa ma zastosowanie do lekarzy zapisanych na listę członków Izb Lekarskich od 1 kwietnia 1939 r.

Przeciwko nowemu oddłużaniu rolnictwa. Wicepremier Kwiatkowski przyjął kilku posłów rolników i w toku rozmowy oświadczył między innymi co następuje: „Suma wydatków poniesionych przez Skarb Państwa w związku z akcją oddłużenia rolnictwa dochodzi kwoty 1 miliarda złotych. Zrealizowanie poselskich projektów oddłużeniowych w proponowanej obecnie formie wymagałoby w krótkim stosunkowo okresie czasu dodatkowego jednorazowego wysiłku budżetowego w sumach bardzo znacznych, a zatem naruszyćby musiało równowagę budżetu, uniemożliwiając Państwu spełnienie zadań podstawowych w innych dziedzinach życia publicznego.

Niezależnie od tego dalsza rozbudowa ustawodawstwa oddłużeniowego oddziałaćby musiała ujemnie na aparat kredytowy, służący potrzebom całości rolnictwa.

Stwierdzić natomiast należy, że ulgi przysługujące rolnictwu na mocy obowiązującego obecnie ustawodawstwa, nie zostały jeszcze w całości wykorzystane. W chwili obecnej pozostaje jeszcze do rozprowadzenia ulg i umorzeń na ogólną sumę przeszło 70 milionów zł., na co odpowiednie fundusze są zarezerwowane Niewątpliwie dodatkowe ulgi na tak znaczną sumę wpłyną poważnie na sytuację finansową rolnictwa, a rezultaty tej akcji odczute będą w pierwszym rzędzie przez rolnictwo drobne i średnie.

Najdonioślejszą jednak dla rolnictwa sprawą jest wedle założeń programowych Ministerstwa Skarbu, przywrócenie warsztatom rolnym zdolności kredytowej, oraz przywrócenie zaufania do tej zdolności. Osiągnięcie celu tego związane jest ściśle z uruchomieniem aparatu kredytowego rolniczego, który po okresie kryzysu zdołał się już częściowo odbudować. Wychodząc z tego założenia, p. wicepremier uruchomił już na terenie Ministerstwa Skarbu prace, zmierzające do zupełnie nowej akcji kredytowej rolniczej. Warunki tej akcji ustalone zostaną na zasadach wynikających z doświadczeń okresu przesilenia. Jako pierwszą najbardziej palącą potrzebę, która znajdzie swój wyraz w przedłożeniu ustawowym na najbliższej zwyczajnej sesji sejmowej, uznaje się kredyt długoterminowy dla średniego i drobnego rolnictwa ze specjalnym uwzględnieniem kredytu na spłaty rodzinne, który zarazem przeciwdziałać będzie nadmiernemu rozdrabnianiu warsztatów rolnych, oraz kredytu na konwersję obecnych zadłużeń krótkoterminowych na kupno ziemi i inwestycje".

Posłowie wnioskodawcy ustaw oddłużeniowych, ustosunkowując się pozytywnie do planu przedstawionego przez pana ministra Skarbu, wyrazili pogląd, że inicjatywa Ministerstwa Skarbu konsekwentnie i w całej rozciągłości realizowana, przyczyni się niewątpliwie do poprawy stosunków gospodarczych na

wsi. Jednakże różnorodność charakteru warsztatów rolniczych, oraz stopnia i źródeł ich zadłużenia pozwala przypuszczać, że niezbędne będzie jeszcze wydanie zarządzeń dodatkowych, mających na celu umożliwienie pełnego wykorzystania warunków stworzonych przez nowy plan gospodarczy, oraz polepszenia sytuacji tych, którzy znajdą się poza zasięgiem jego oddziaływania.

Odrzucenie noweli o ubezpieczeniu od ognia w Senacie. W Senacie szerzej omawiano uchwaloną przez Sejm na wniosek posła Długosza nowelę do rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o przymusowym ubezpieczeniu od ognia w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych. Nowelka ta zmierza do rozszerzania przymusu ubezpieczenia od ognia na te dzielnice, w których tego przymusu nie ma i to także na niektóre ruchomości. Przeciwko noweli wystąpili energicznie przedstawiciele rolników, podkreślając, że stosowany dotychczas przymus ubezpieczeniowy nie zdał egzaminu. Procent ubezpieczonego mienia jest mały a zaległości składkowe bardzo duże. O wiele lepiej i sprawniej pracują prywatne zakłady ubezpieczeniowe. Mówca wypowiedział się przeciwko przyjęciu tej noweli i w głosowaniu ją odrzucono.

Nożem kuchennym zabił swego wierzyciela. Na ławie oskarżonych przed Sądem Okręgowym w Krakowie zasiadł w ub. piątek Jan Syrda — oskarżony o zamordowanie Jana Fabrycego. Fabrycy zaprosił w maju b. r. Syrdę, który był mu winien pewną sumę, do swej siostry w Bronowicach Małych, koło Krakowa. Tu doszło do sprzeczki między Fabrycym a Syrdą i jego towarzyszem Andrzejem Baczyńskim. W czasie sprzeczki Syrda wbił Fabrycemu nóż kuchenny w głowę. Fabrycy zdołał nóż obu rękami wyciągnąć sobie z głowy, lecz umarł po kilku godzinach. Sąd skazał mordercę na 10 lat więzienia.

Nie wolno pozbawiać wolności osobistej ucznia. Sąd Okręgowy w Tarnowie skazał kierownika szkoły w Pustkowiu (powiat Dębica), p. Ciągłę, na 2 tygodnie aresztu z zawieszeniem na dwa lata — za pozbawienie wolności osobistej kilku uczniów przez zamknięcie ich w komorze na kilka godzin. Uczniowie zostali zamknięci z powodu nieposłuszeństwa, okazanego nauczycielce tamtejszej szkoły.

Śmierć z powodu niemądrego zakładu. W Ciężkowicach robotnik Wincenty Sołtysik założył się z kolegami, iż dotknie bezkarnie ręką drutów wysokiego napięcia. — Sołtysik wdrapał się na słup koło lasu i dotknął ręką drutów elektrycznych i padł trupem na miejscu.

Huragany niszczą zasiewy i sady. Nad powiatem limanowskim przeszła znowu gwałtowna burza połączona z ulewnym deszczem i piorunami. Padał również grad, który wyrządził znaczne szkody w plonach, sadach i ogrodach. Najwięcej ucierpiały oziminy które są zniszczone w 60 procentach. Od uderzenia pioruna spaliły się zabudowania gospodarcze K. Dąbrowskiego z Lipowego, J. Króla ze Starej Wsi i B. Trączka z Pisarzowej. O sile huraganu świadczy fakt, że w gromadzie Łososina Górna obok szkoły powszechnej wicher wyrwał z korzeniami 4 wielkie lipy, z których jedna miała objętość około 1,5 m. Na rynku w Limanowej, na skutek gwałtownej ulewy, woda pozalewała szereg sklepów i piwnic. — W powiecie oszmiańskim przeszedł szerokim pasem huragan, połączony z gradem wielkości kasztana. Huragan zniszczył w niektórych osiedlach całkowicie zasiewy, w 60 procentach sady owocowe, wyrywając drzewa z korzeniami. Ponadto zniósł kilkadziesiąt budynków mieszkalnych i gospodarczych, rozrzucając je doszczętnie. Straty są znaczne. Władze administracyjne rozpoczęły starania o udzielanie doraźnych zapomóg w formie gotówki i budynków. Huragan trwał 10 minut przy zupełnej ciemności. O jego sile daje pojęcie wyrwana z korzeniami lipa średnicy 80 cm., którą huragan odrzucił o 20 metrów.

Rozprawa o zabójstwo na zabawie. — Ignacy Cierpiak będąc 14 lutego b. r. no zabawie w Humniskach, ugodził nożem Józefa Budziocha, powodując śmierć. W pierwszej instancji Cierpiak skazany został na 12 lat więzienia, dwaj zaś jego bracia Józef i Julian zostali skazani za udział w bójce: Józef na 3, Julian na 2 lata więzienia. Sąd Apelacyjny zmniejszył Ignacemu karę na 10 lat, dwom zaś pozostatym karę zatwierdził.

Czy czterech bandytów zawiśnie na szubienicy? Ohydny napad rabunkowy, dokonany w Rzepienniku Strzyżewskim postawił na nogi władze bezpieczeństwa trzech powiatów. Czterech bandytów pod osłoną ciemnej nocy wtargnęło przez dach do domostwa zamożnego wieśniaka Klemensa Pociechy. W sieni przestępcy natknęli się na stado gęsi, które zaniepokojone obecnością intruzów, zaczęły głośno gęgać, co obudziło pogrążoną we śnie w przyległej stancyjce córkę wieśniaka Felicję. Ogłuszono ją rękojeścią sztyletu i wyciągnięto nieprzytomną do kuchni. Tu bandytów spotkała niespodzianka, gdyż śpiąca tam siostra ogłuszonej — Rozalia, szybko zorientowała się w sytuacji, porwała za siekierę i zaatakowała złoczyńców. Jednego z nich raniła, lecz reszta bandytów zmasakrowała bagnetami nieszczęśliwą. — Rozwścieczeni nie przewidywanym oporem, bandyci wpadli do sypialni gospodarza i zasypali go gradem kul. Następnie nic nie zabrawszy zniknęli w mrokach nocy. Na terenie Tarnowa udało się zastępcy kierownika Wydziału śledczego w Tarnowie ujawnić bestialskich morderców w osobach St. Nowaka, St. Szwieca, Fel. Hudyki i Fel, Bochenka Grozi im szubienica.

Grad niszczy ogrody warzywne. Nad gromadami Glinik Polski i Łajść, powiatu jasielskiego, przeszła gwałtowna burza gradowa, która zniszczyła plony polne na znacznych przestrzeniach w blisko 50 procentach. Nadto znaczne szkody grad poczynił w ogrodach warzywnych i sadach. W kilku gromadach gminy Tarnowiec zniszczenie, spowodowane burzą gradową, wynosi około 20 procent. Wypadków z ludźmi nie zanotowano.

Burze szaleją. Onegdaj nad Jędrzejowem i okolicą przeszła silna burza, podczas której powstało od piorunów kilka pożarów. Między innymi we wsi Olszówka spłonęły dwie stodoły, oraz został zabity koń, we wsi Zielonki spłonęły również dwie stodoły, we wsi Krężoły spalił się dom mieszkalny, oraz we wsi Bieńsko dom mieszkalny wraz ze stodołą i zabudowaniami gospodarskimi. — W okolicach Sandomierza szalała gwałtowna burza. Po południu spadł olbrzymi grad wielkości laskowego orzecha. Część znakomicie zapowiadających się zbiorów uległa zniszczeniu. Cyrk „Olimpia“, który rozpiął namioty za parkiem miejskim i od kilku dni dawał przedstawienia, został zniszczony. Straty znaczne.

Skazanie mordercy. Przed Sądem Okręgowym we Lwowie stanął w ub. sobotę wyrobnik rolny Gabriel Kmyta z Borowego pod Żółkwią — oskarżony o morderstwo popełnione w celach rabunkowych. — W lesie w Mostach Wielkich znaleziono 10 sierpnia ub. roku zwłoki A. Zamki, który, jak ustalono, zabity

został dwoma strzałami z dubeltówki. Dopiero wpół roku później policja dowiedziała się, że zabójcą był Kmyta, który też został aresztowany. Kmyta przyznał się do zbrodni, motywował ją jednak tym, że zabił swego przyjaciela Zamkę z litości. Wybrali się obaj do lasu w celach kłusowniczych. Zamko, jak zeznaje oskarżony, postawił swą dubeltówkę nabitą koło drzewa. Potrącona broń wypaliła i zraniła go w pachwinę. Zamko miał rzekomo prosić Kmytę pod wpływem bólu, aby go dobił. Morderca skazany został na 15 lat więzienia.

Pożar w Kosowie. W Kosowie w nocy ubiegłego tygodnia wybuchł w centrum miasta przy ulicy Piłsudskiego pożar, który strawił doszczętnie pięć domów wraz z zabudowaniami. — W akcji ratunkowej wzięły udział straże pożarne z Kosowa i Kut. Straty są znaczne. Dzielnica letniskowa nie ucierpiała, gdyż pożar wybuchł w znacznej odległości od tej dzielnicy.

Gwałtowne burze. Nad Olkuszem i częścią powiatu olkuskiego przeszła ostatnio gwałtowna burza z piorunami powodując śmiertelne ofiary wśród ludzi i pożary. Między innymi w Jangrocie piorun zabił 58 letniego Józefa Piątka. Skutkiem przestraszenia się uderzenia pioruna zmarła na udar serca 31-letnia Józefa Kalisz z Olkusza. Na przedmieściu Sikorka w Olkuszu piorun uderzył w dom Michała Króla, rażąc poważnie jego żonę dom spłonął. Poza tym w kilku miejscowościach powiatu od uderzenia pioruna spaliło się kilka domów i stodół. — Podczas ostatniej burzy, jaka przeszła nad terenem gminy Sędziszów, powiatu Jędrzejowskiego zginęli od uderzenia pioruna 16-letnia Janina Siskiewicz z Krzcic i 4-letni Jan Midra z Piołunek Również porażoną została Zofia Rachwał. Dom, w który uderzył piorun spłonął doszczętnie. — Gwałtowna burza przeszła też ostatnio nad powiatem jasielskim. Burza zniszczyła w wielu miejscowościach łany zbóż, połamała wiele drzew, jak również spowodowała 3 pożary we wsiach: Osobnicy, Przysiekach i Lubczy, wyrządzając szkodę na kilkanaście tysięcy złotych.

Ofiary piorunów w Kieleckim. Nad Kielcami i okolicą przeszła gwałtowna burza połączona z piorunami. Podczas burzy we wsi Słowik huragan wyrwał olbrzymią topolę, która przerwała przewody telefoniczne i elektryczne. We wsi Wójtostwo, piorun uderzył w dom Jana Jaworskiego, zabijając go na miejscu. Ponadto w polach majątku Gorzkowice, piorun zabił podczas pracy B. Łuckiego.

„Szpilki“ skazane za pornografię. W Sądzie Grodzkim w Warszawie ogłoszono wyrok w procesie redakcji „Szpilki“, oskarżonej o rozpowszechnianie utworów niemoralnych w nadzwyczajnym dodatku primaaprilisowym. Uznając winę redakcji za dowiedzioną, Sąd skazał redaktora odpowiedzialnego „Szpilek“ Eryka Lipińskiego, oraz autora niemoralnych tekstów A. Nowickiego po 3 miesiące aresztu. Z uwagi na dotychczasową niekaralność oskarżonych, Sąd zawiesił im wykonanie kary na lat 3.

Proces o 806.000 złotych prowizji. W wydziale I cywilnym Sądu Okręgowego w Warszawie, zakończono przesłuchiwanie świadków w sensacyjnym procesie cywilnym o prowizję za doprowadzenie do skutku pożyczki amerykańskiej dla Polski w r. 1927. — Pozew wniesiony do sądu przez wdowę po zmarłym pośredniku Katersonie który uczestniczył w zabiegach o pożyczkę, opiewa na sumę 806.000 złotych. Sąd przesłuchał w tej sprawie szereg znanych osobistości, jak np. b. ministra spraw zagranicznych Zaleskiego i b. wiceprezesa Banku Polskiego Feliksa Młynarskiego. Nie zdążono przesłuchać b. ministra skarbu Czechowicza, który zmarł w przede dniu otrzymania wezwania sądowego. W toku rozprawy wyjaśniono, że przed wniesieniem pozwu do sądu wdowa po Katersonie zwracała się do władz o polubowne załatwienie sprawy, jednakże spotkała się z odmową. Katerson nie miał żadnej umowy na piśmie. Zobowiązał się on przeprowadzić pożyczkę w określonym terminie. — W wyznaczonym jednakże czasie rokowania nie doprowadziły do rezultatu, a dopiero wpół roku potem pożyczka została udzielona. Wątpliwe więc jest, czy w tym stanie rzeczy prowizja Katersonowi się należała. Termin rozprawy wyznaczony będzie na jesieni. Powódka i pozwany Skarb państwa zapowiadają zgłoszenie szeregu sensacyjnych wniosków.

Transport niedźwiedzi z Rosji. W tych dniach przybył z Rosji sowieckiej transport niedźwiedzi — z których część będzie wypuszczona w Puszczy Białowiejskiej, zanikłych tam od 100 lat. Jest to już drugi transport, sprowadzony za pośrednictwem ogrodu zoologicznego w Warszawie dla Puszczy Białowiejskiej, Na razie zwierzęta te odbywają kwarantannę w stołecznym Ogrodzie Zoologicznym. Ale zapytać wypada na co owe niedźwiedzie mają być wypuszczone w lasy? czy aby spokojnych ludzi rozszarpywały czy złodzieji. A jeżeli na złodzieji to na cóż tak kosztowna straż leśna?

Tragiczne skutki zbyt szybkiej jazdy. Na szosie Strzebień Piasek, w powiecie lublinieckim wydarzyła się w nocy ubiegłego tygodnia katastrofa samochodowa Samochód osobowy, kierowany przez szofera P. Grauperta, najechał na przydrożne drzewo i uległ zupełnemu zniszczeniu. Ciężko ranni zostali: P. Graupert i pasażerowie: R. Strzewiczek, P. Przyrowski i Fr. Bodor, których w stanie ciężkim odstawiono do szpitala. Strzewiczek na skutek odniesionych ran zmarł. Dochodzenia wykazały, że katastrofa spowodowana została zbyt szybką jazdą.

Tajemnicze morderstwo w gajówce. W dniu 14 czerwca b. r. w niewiadomych okolicznościach zginęli gajowy lasów państwowych 40-letni Jan Siwy, jego żona i dzieci 7-letni Witold i 5 letnia Halina, zamieszkali w gajówce Szafarnia, gminy kozłowieckiej, powiatu słonimskiego. Wszczęte dochodzenie doprowadziło do ujawnienia zwłok zaginionych. Były one zakopane na głębokości jednego metra pod ziemią w komórce, przylegającej do mieszkania zamordowanych. — W związku z tym aresztowana została jedna osoba.

Ludność powiatu koneckiego przerabia wełnę. W Przedborzu, powiat konecki uruchomiono całkowicie Spółdzielnię Przeróbki Wełny Owczej. — Łączy się to ze wzmożonym rozwojem owczarstwa w okolicy. We wsiach spółdzielnia rozstawia maszyny do grempiowania wełny, która będzie wyrabiana systemem chałupniczym, a następnie dostarczana do dalszej przeróbki i odsprzedaży przez spółdzielnię. Spółdzielnia ta rozszerzy swą działalność na sąsiednie powiaty: radomszczański, opoczyński itd.

Zapił się na śmierć. We wsi Grodziszewo w powiecie łotewskim podczas obficie zakropionej libacji zapił się na śmierć wódką 35-letni rolnik Helmut Friese zamieszkały w Godziszewie powiat Tczew.

Huragan nad Poznaniem. W ubiegłą sobotę nad Poznaniem, Obornikami i okolicą przeszła burza z huraganowym wichrem który spustoszył sady i ogrody, przewracał ogrodzenia i niszczył inspekty, zwłaszcza w gromadzie Nowołosienica. Większa część stodół została zburzona, a dachy domów mieszkalnych

i chlewów pozrywane. — 60-letni rolnik Kennemann zamykając stodołę został przyduszony przez zerwany dach, ponosząc śmierć na miejscu. Stodołę rolnika Maiera nawalnica uniosła w powietrze i przeniosła o 40 metrów w pole, rozbijając ją doszczętnie. Szkody wyrządzone przez nawalnicę są poważne i sięgają według prowizorycznych obliczeń sumy 100 tysięcy zł.

Piorun zabił 16 krów. — Onegdaj przeszła nad Niemcami burza, która wyrządziła wiele poważnych szkód. W samej stolicy straż pożarna musiała spieszyć z pomocą w 33 wypadkach. Burza łamała i wyrywała z korzeniami drzewa, zrywała gzymsy, reklamy, szyldy i dachy, przewody telefoniczne Największe spustoszenia notują tutejsze dzienniki w Prusach Wschodnich. — W powiecie niborskim (Neudenburg) wicher zerwał dach, a zawalający się mur zabudowania poranił wielu robotników, szukających tam schronienia. — W okolicy Wystrucia piorun zabił 16 krów. W pobliżu miejscowości Darkijeny walący się pień zabił robotnika drogowego. Duże i ciężkie straty ponieśli rolnicy, którym grad i ulewa poniszczyły zboża. Siła wiatru przekraczała 9 stopni.

19 razy operowany. Doktór Turchine, słynny paryski lekarz elektroradiolog szpitali paryskich, który operowany już był 18 razy i pozbawiony jest dłoni i ramion, poddać się musiał nowemu 19-temu zabiegowi chirurgicznemu wobec rozszerzania się schorzeń, spowodowanych przez kontakt z radem.

Panika przy pożarze hotelu w Paryżu. W nocy z niedzieli na poniedziałek ubiegłego tygodnia wybuchł pożar w jednym z hotelików przy ulicy Clery. Pożar, który miał wprawdzie niewielkie rozmiary i został ugaszony przez straż ogniową w ciągu 2 godzin, pociągnął za sobą śmierć 3 osób. Powstał on z wybuchu gazów w klatce schodowej. Detonacja i płomienie, które ogarnęły klatkę schodową, wywołały panikę wśród mieszkańców hotelu. Dwie osoby próbowały w przerażeniu przedrzeć się przez ogarnięte płomieniami schody i uległy tak ciężkim poparzeniom, że zmarły w szpitalu. Trzeci lokator wydostał się na dach hotelu, by ratować się tamtędy, stracił jednak równowagę i spadł na szklany dach, okrywający podwórze, zabijając się na miejscu. Dopiero przybycie straży ogniowej powstrzymało panikę.

Krytyczna nota Polski do Ligi Narodów w sprawie surowców i kolonij. Rząd polski przekazał generalnemu sekretarzowi Ligi Narodów notę, w której zajął stanowisko w odniesieniu do problemu surowcowego, dając równocześnie wyraz swej krytycznej ocenie prac komitetów ligowych, opracowujących powyższe zagadnienie. Komunikatu do tej pory nie ogłoszono. Delegacja polska udzieliła jednak przedstawicielom prasy wyjaśnień, które w głównych punktach przedstawiają się następująco: W swej nocie rząd polski uczynił szereg zastrzeżeń w odniesieniu do prac wydziału surowcowego i komitetu gospodarczego Ligi Narodów. W odpowiedzi polskiej zwrócono uwagę na fakt, że prace podkomitetów nie uwzględniły w pełni znaczenia powyższej sprawy dla krajów ubogich w surowce, które muszą wzmóc stopień swego uprzemysłowienia. Rząd polski zastrzegł się następnie co do stanowiska zajętego wobec jeszcze nie udostępnionych terytoriów kolonialnych przedstawiających bogate rezerwy surowcowe. Następnie stwierdzono w nocie, że stanowisko, jakie zajął komitet gospodarczy w kwestii kolonialnej dowodzi, że nie zdał sobie dostatecznie sprawy ze znaczenia, jakie dostęp do źródeł surowcowych miałby dla wzmożenia produkcji i konsumcji w pewnych państwach.

W Jerozolimie powiesili żyda. W Jerozolimie żyda Ben Josefa i jego towarzysza Abrahama Szejna skazano na karę śmierci przez powieszenie za strzelanie do autobusu arabskiego pomiędzy Rasz-Pina a Safed. Naczelny dowódca brytyjskich sił zbrojnych zatwierdził wydany przez sąd wojenny w Haijie wyrok śmierci na Ben-Josefa, natomiast ułaskawił Szejna, pochodzącego z Polski, gdyż udowodniono dokumentami nadesłanymi z Polski, że Szejn jest małoletni, bowiem nie ma jeszcze 18 lat. Obaj skazani pochodzą z organizacji syonistów-rewizjonistów. Mimo, że od decyzji głównodowodzącego nie ma odwołania, żydzi podjęli na wszystkie strony starania, by Ben Josefowi darowano życie. Prezydent Organizacji Syjonistycznej Weizman osobiście interweniował w urzędzie kolonialnym w Londynie, naczelny rabin Palestyny dr Herzog przedstawił prośbę o ułaskawienie haluca wysokiemu komisarzowi Palestyny Haroldowi Mac Michaelowi. Związek rabinów w Polsce również skierował do arcybiskupa Canterburg depeszę z prośbą o wstawienie się u króla, by darował życie skazanemu. Jednakże wszystkie te zabiegi żydów pozostały bez skutku — bowiem żydowskiego terrorystę powieszono w ubiegłym tygodniu.

Krokodyl porwał chłopca na Nilu. Pod wsią Szallal w górnym Egipcie krokodyl porwał z grupy kąpiących się dzieci jednego chłopca, zmiażdżył ciało ofiary w swej paszczy i pożarł w oczach policji i mieszkańców wsi. Mimo ostrzeliwania krokodyla z karabinów unosił się on przez blisko dwie godziny na powierzchni, aż wreszcie zanurzył się pod wodę. W roku bieżącym krokodyle zaczęły wykazywać nienotowaną od wielu dziesiątków lat ruchliwość, posuwając się coraz dalej po Nilu ku północy.

Wielkie ulewy w Ameryce. Katastrofalne ulewy, jakie nawiedziły okolice Nowego Jorku, New Jersey i Pensylwanii, spowodowały straty szacowane na dziesiątki milionów dolarów.

30.000 ofiar cholery w Indiach. Z Allahabad donoszą, że w ciągu ostatnich tygodni padło tam ofiarą epidemii cholery przeszło 30.000 osób. Wszelkie przeprowadzone usiłowania stłumienia epidemii zawiodły.

120 tysięcy domów w Japonii pod wodą. — Trwający w całej pełni w Japonii sezon deszczów zaznaczył się onegdaj huraganowym tajfunem, który nawiedził okolice Tokio i Yokohamy. Ulewne deszcze, trwające dwa dni, spowodowały gwałtowny przybór wód we wszystkich rzekach. W Tokio i okolicach zatopieniu uległo około 100 tysięcy domów w niżej położonych dzielnicach. Połączenia kolejowe i telefoniczne pomiędzy Tokio a Osaka są chwilowo przerwane. W pobliżu Yokosuka obsunięcie się ziemi spowodowało zawalenie się budynku szkolnego i śmierć 11 znajdujących się tam dzieci. Również na skutek obsunięcia się ziemi uległo zniszczeniu 12 domów w Tokio. Według prowizorycznych obliczeń, liczba zatopionych domów w okolicach Tokio i Yokochany przekracza już 120 tysięcy.

W miejscowości Akasawa (Japonia) nastąpiło onegdaj w nocy obsunięcie ziemi, spowodowane długotrwałymi deszczami, oraz wstrząsami podziemnymi. Przeszło 100 ludzi zostało zasypanych. — Dotychczas zdołano wydobyć 9 zabitych.

RZECZY CIEKAWE.

Przypadek rządzi światem...

W sierpniu 1926 r. przez kolonię Angolę w portugalskiej Afryce Zachodniej przejeżdżał pociąg to-

warowy, wiozący do portu w Lizbonie nasiona rycyny, hodowanej na pewnej farmie w głębi Angoli. Podczas jazdy drzwi jednego z wagonów otwarły się i nasiona rozsypały się wzdłuż toru kolejowego.

W rok później pewien Anglik zauważył dziwne jakieś gęste krzewy, rosnące wzdłuż toru. Gdy zbadał je bliżej, przekonał się, że są to krzewy rycy nowe. Nasiona, które w swoim czasie potoczyły się na ziemię, puściły korzenie, a wiat y, deszcze i słońce dokonały reszty.

Na przestrzeni wielu kilometrów ciągną się obecnie plantacje, które zapoczątkowały dobrobyt Angoli. W 1932 roku budowano w Angoli drogę. W pewnej okolicy zaszła konieczność wysadzenia w powietrze dość wysokiej skały. — Gdy robotnicy przystąpili do usuwania gruzów, znaleźli wśród nich — diamenty. W ciągu ubiegłego pięciolecia wydobyto w Mai Manene (tak się nazywa bowiem ta miejscowość) kamieni za 3 miliony funtów szterlingów.

Gdyby nie przypadek, te bogate złoża diamentowe pozostałyby do tej pory w ukryciu.

Angola jest kolonią europejską już od kilku stuleci. Nigdy jednak nie szukano w tym kraju złota. W 1930 roku nad Angolą przeszedł gwałtowny huragan połączony z oberwaniem się chmury i powodzią. Gdy wody opadły nieco, dzieci farmerów w Pnomie bawiły się w błocie. Kilkoro z nich znalazło drobne błyszczące ziarna; było to złoto. Od tej pory wydobyto już w okolicy Pnomy duże ilości szlachetnego metalu.

Jak widać, jedynie przypadek przyczynił się do odkrycia wielkich bogactw.

Bierzcie młodzież wiejską do sklepów po miastach. Gimnazjum Kupieckie w Jarosławiu podjęło się realizacji hasła wicepremiera Kwiatkowskiego: „50 procent ludności wiejskiej w miastach“: Przeflancowanie jej jednakowoż w stanie surowym zwiększyło by jedynie po miastach kadry bezrobotnych. Stąd Gimnazjum to stworzyło wędrowną szkołę przysposobienia kupieckiego i spółdzielczego i postanowiło przeorać tą szkołą swój teren, obejmujący 4 powiaty o łącznej liczbie 304.400 mieszkańców. Pierwszą taką szkołę otworzyło i doprowadziło do końca w Grodzisku Dolnym w powiecie łańcuckim (COP). Szkołę ukończyło 30 uczniów.

Młodzież ta nadaje się na praktykantów do sklepów i na kupców w handlu objazdowym i obnośnym (straganiarze). Akcja Gimnazjum Kupieckiego w Jarosławiu powinna zwrócić uwagę kupców i spółdzielców, przy pokrywaniu swego zapotrzebowania, na ten młody narybek kupiecki z takiej szkoły przysposobienia kupieckiego i spółdzielczego, która daje element podkształcony w handlu, łatwy do pokierowania (młodzi chłopcy są w wieku od 14 do 18 lat), jako element wiejski, mało wymagający a pracowity, dobrze wychowany i moralnie zdrowy.

Po kandydatów zwracać się można do Dyrekcji Gimnazjum Kupieckiego w Jarosławiu, które tę szkołę prowadziło i zajmuje się umieszczaniem tej młodzieży po miastach.

Trzeba dodać, że akcja ta spotkała się z uznaniem władz szkolnych. Dziś po tej udanej próbie wysuwa się zasadę, ażeby każda szkoła handlowa prowadziła w swojej okolicy jedną taką szkołę wędrowną przysposobienia kupieckiego względnie spółdzielczego.

Roczna szkoła przysposobienia kupieckiego z Grodziska Dolnego przenosi się od września 1938 do Leżajska, a nową drugą tworzy się jako szkołę przysposobienia spółdzielczego w Handzlówce, drugim Liskowie w Polsce.

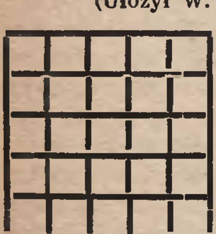
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **Prochowicz Marcin** w J.: Pieniądze na książkę p. t. „Szkółkarstwo czyli rozmnażanie drzew i krzewów“ odesłaliśmy firmie: Stowarzyszenie Pracowników Księgarskich w Warszawie Krakowskie Przedmieście 38, bowiem ta firma ma te książki na składzie. — **Jan Królikowski** w P.: 3 zł. otrzymaliśmy. — **Karol Śmiga** w St.: O te instrukcje niech się Pan zwróci pod adresem: „Pryw. Dokształcające kursy „Wiedza“ Kraków, ulica Pierackiego 14. I dobrze by było załączyć znaczek na odpowiedź. Trzeba jednakże napisać jaki Pan ma poziom wykształcenia, względnie do jakiej klasy czy klas chce się Pan przygotować. Podręczniki można kupić lub na pewien czas wypożyczyć za opłatą. — **Michał Smolik** w W.: 11 zł. otrzymaliśmy i zaraz też wszystkie numera od Nowego Roku bratu Pańskiemu wysłaliśmy. Jak tylko listonosz nie będzie doręczał „Roli“ regularnie, to prosimy napisać nam, a zaraz wniesiemy zażalenie do Dyrekcji Poczt.

Zagadki do nagrody.

1. Kwadrat magiczny.

(Ułożył W. Poldek z B.).



Ojciec Racheli.
Miasto w Turcji.
Zabawa (zdrob.).
Duch.
Miasto w Polsce.

Litery pierwszego rzędu poziomego i pionowego dadzą jednakie znaczenie.

2. Zadanie rybne.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

Kucharz pewnego ziemianina otrzymał polecenie co do ryb, które miał podać do stołu w dniu imienin swego pana. Rozporządzenie napisane było w następujący sposób: „Czwarta część karpia, trzecia łososia, szósta jesiotra, trzecia karasia, trzecia flądry, trzecia węgorza i druga lina“.

Kucharz załamał ręce. Cóż to będzie za mieszanina? Skąd wziąć na wsi flądry, jesiotry i t. d.?

Po dłuższym namyśle krzyknął: Już mam!

Zgadnijcie, jak wykonał kucharz polecenie i jakie ryby podał do stołu na imieniny swego pana.

3. Szarady.

(Ułożył Józef Kawalec z T.).

I.

Czwarte pierwsze to skrytka na zboże,
Lecz i coś inne pomieścić może,
Wspak zaś trzecie i pół drugie jeszcze
Jako okres czasu tu zamieszczę.
Drugie trzecie to dwa tony mamy
Gamy włoskiej, gdy ją odśpiewamy.
Pół drugie, wspak pierwsze ten używa,
Kto do kogoś przesyłkę wysyła:
Czwarte zaś jest słowem pożegnania,
Tak wymówionym w chwili rozstania.
Całością jest produkt ogrodowy,
O którym z wiosną wiele mowy.

II.

Gdy kto twoją sławę
Pierwsza druga nieraz,
To oddajesz sprawę
Adwokatom zaraz;
Sama trzecia zwarte
Wody Wiśle zsyła,
A przed drugie czwarte
Sroga wojna była.
Całość męskie imię
Wzięte z kalendarza,
Przewlekłe ma brzmienie,
Co się rzadko zdarza.

4. Bilet wizytowy.

KAMIL GINCZENY

Z liter ułożyć godność tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 11 lipca 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 26 „Roli“: 1. Trójkąt magiczny: Ks. Piotr Skarga. 2. Łamigłówka geograficzna: Tomaszów. 3. Kalambury: I. Powieść. II. Pasta. 4. Szarady: I. Politechnika II. Kowalskina.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Jan Kosmala z C., Franciszek Kamiński z L., Wincenty Kowalski z J. W., Wincenty Kaczyński z L., Maria Jędrasowa z D, Feliks Para z W., Jan Kłosek z B., Kazimierz Baster z G., Teofil Zydroń z M., Stanisław Pałka z G., Piotr Szewczyk z M., Jan Bober z W. i Józef Pliszka z W.

Nagrody otrzymali pp.: Wincenty Kaczyński z L. i Stanisław Pałka z G.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136.91

Z ostatniej chwili.

Wrzenie w Palestynie. Z powodu powieszenia żyda na ulicach Jerozolimy żydzi zabili 4 Arabów, 10 ranili. Jaffie zabito też 1 Araba. Pod Tel Aviv również zabito 1 żyda

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 5 lipca b. r.

Pszenica	26·50—26·75	Słoma długa	7·50—8.00
Żyto	21·90—22·10	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	20·75—21·00	Koniczyna na-	
Jęczmień	18·00—18·50	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	44·00—45·50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	34·00—34·50
Siano słodk.	10·00—10·50	Otręby pszen.	17·50—17.75
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	17·50—17.75
Konicz.past.	12·00—13·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 5 lipca 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.62—0.74	Jałownik	0.62—0.76
Woły	0.65—0.75	Cielęta	0.80—0.95
Krowy	0.55—0.68	Świnie	0.95—1.12

Świnie bita waga 1.10 zł. do 1.43 zł.

Nauka.

Pani domu do nowej służącej, która przybyła ze wsi:

— Marysiu, półmisek z potrawami podaje się z lewej strony, a próżne talerze zabiera się z prawej.

— Dobrze, proszę pani, dlaczego pani wierzy w takie zabobony?

Stary sługa

Pan: Robisz się niezgrabny! Gdzież się podzieli dobrzy służący?

Służący: — Powymierali razem z dobrymi panami.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.